

W NUMERZE:

Starka — Grzegorz Ptaszek	— str. 3
Pierwszy krok szkoły „Kasprzaka” — Zygmunt Sawicki	— str. 5
Druga rewolucja przemysłowa — Jerzy L. Topiła	— str. 8
Tylko dla pałacowych — Tadeusz Jaworski	— str. 10

WIZERUNEK DYREKTORA

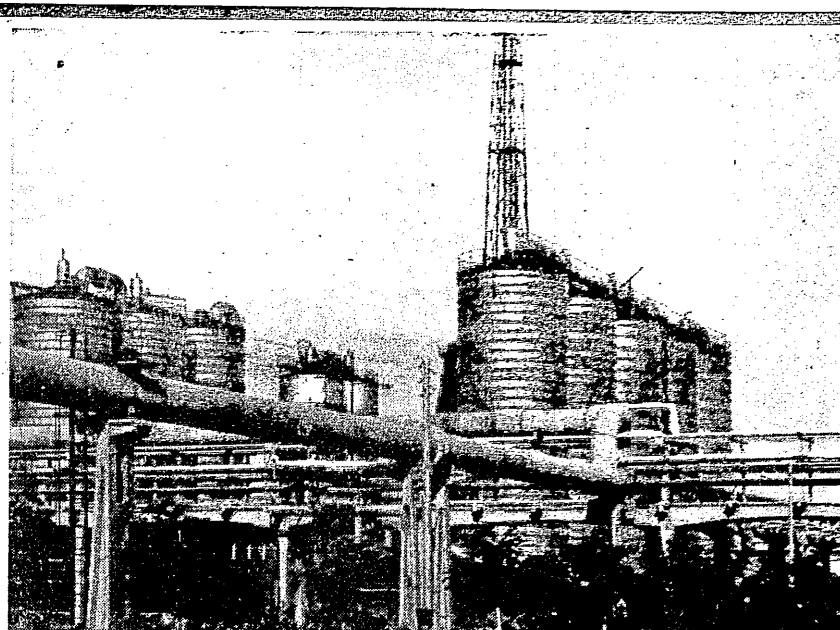
Co jest obecnie miarą oceny do-

MICHAŁ RÓŻAŃSKI

Są dyrektorzy, którzy „zdobywają serca” żalogi swoją uprzejmością, dobrocią, taktem. Taki człowiek nigdy nie powie od siebie „nie”; to zawsze władze odgórne

Taki stan rzeczy, w którym mimo słabych zdolności organizacyjnych dyrektora, niedostatecznych umiejętności, braku inicjatywy oraz innych niezbędnych czynników w pracy kierowniczej, przedsiębiorstwa kierowane przez takich dyrektatorów wykonują plany produkcyjne i pracują normalnie bez większych zahamowań – świadczą niewątpliwie o tym, że w obecnych warunkach rola dyrektatorów, przedsiębiorstw jest ograniczona.

dokonczenie **3**
NA STRONIE



12 lat Bułgarskiej Republiki Ludowej

W dniu 9 września Bułgaria obchodziła święto Święto Narodowe – 12 rocznicę powstania państwa ludowego. W okresie tym ten, wyprzedzający świat, kraj, który nie tylko raił kraj, poważnie się rozwinął! Podczas gdy przed wojną gospodarka państwa była całkowicie podporządkowana interesom kapitalistom, którzy wewzeli stantat tyłot, olejek różany, skórę, węgla, a także i żelazo, obecnie kraj ten w pełni wykorzystuje złoża węgla, łożyska ropy, żelaza, miedzi, biału. Produkcja globalna przemysłu bułgarskiego zwiększyła się 5-krotnie, a produkcja rolnicza 3-krotnie. Wzrost przemysłowy, w tym siebiorst przemysłowych, w tym

jakieś wielkie elektryki, jaką kłutę im. Leninia (w pobliżu Sofii), zdolności produkcyjne 250 tys. ton stali, Zakłady Sódowe im. im. Leninia (w pobliżu Sofii), zdolności produkcyjne 250 tys. ton stali, Zakłady Sódowe im. sódę kaustyczną i przetwarzaną Kombinat Chemiczny w Dymitrgradzie, wytwarzający nawo- ziny, kwas siarkowy, azotowy, nie produkty chemiczne, Zakłady Oliwiano-Cynkowe w Kyrdzali, Zakłady Chemiczne im. im. Dymitrowa i wiele innych poważnych zakładów. Wzrosła produkcja przemysłu produkcyjnego, lekkiego, spożywczego. Przykładowo można wskazać, że produkcja tkanin białobawlnych, w 1939 roku wzrosła o 10%, o- śla z 6 m w 1939 roku do 13 m w 1956 roku. Duże postępy uczyniła produkcja energii elektrycznej, efektywnością i efektywnością kraju. Produkcja energii elektrycznej wynosi obecnie 2,2 miliarda kWh rocznie, tj. 7 razy więcej niż w 1939 roku. Wzrosła się ona liczbą 330 kWh na jednego mieszkańca rocznie, co stanowi 100% światowej średniej. W Półwyspie Bałkańskim.

Rolnictwo bułgarskie może się poszczycić nielada sukcesami. W ciągu ostatnich kilku lat odnotowano silny pływ ekonomicznych związków z rozwijającą się mechanizacją upraw oraz z niemal pełnym przejściem na zespolową gospodarkę rolną. Działalność wszystkich krajów demokracji ludowej posiadała bowiem charakter państw rolniczych. Spółdzielnie produkcyjne, które obecnie 77,2 proc. gospodarstw chłopskich i dysponują 75,3 proc. gruntów rolnych. Mechanizacja rolnictwa poczyniła zaś takie postępy, że już na przełomie lata ubiegłego wykonywana jest przy pomocy traktorów

Również w innych dziedzinach gospodarki narodowej osiągnięty został stosunkowo wysoki poziom. Wybudowano 8 nowych linii kolejowych, uruchomiono szereg linii autobusowych, rozwinął się handel, oświata, kultura, nauka, służba zdrowia.

Na zdjęciu: fragment kombinatu chemicznego w Dymitrowgradzie.

PRAWO WARTOŚCI I PLANOWANIE CENTRALNE

Wydaje się, że operowanie koncepcją prawa wartości jest w tej dyskusji całkowicie zbędne i zaciemnia sprawę. Z prawem wartości łączy się zjawiska, które z nim nie mają nic wspólnego.

EDWARD LIPÍŃSKI

Jest jasne, że ceny towarów przy
konkretnym poziomie inflacji, po-
siągają inny nakład pracy społecz-
nej i jest to możliwe, aby je twa-
rzyła, niż przy technice B. Ale kon-
kretny proces tworzenia się cen
wzrostu jest niezłaskawie skom-
plikowany Marks, aby ten proces
wyjaśnić, wprowadza nie tylko poję-
cie cen produkcji, ale również
pojęcie wartości rynkowej. A
wprowadzenie wartości rynkowej
oznacza zastosowanie – w zaczą-
tkowej formie – analizy marginal-
nej krańcowych społecznych kosz-
tów produkcji¹⁾. Jeżeli do tego

uwzględnimy różnorodność form konkurencji i monopolu, ujrzymy z całą wyrazistością nieudolność naszych dotychczasowych narzędzi analizy powstawania cen, co jest jednoznaczne z procesem wyznaczania cen w gospodarce planowej.

W sformułowaniu, że ceny powinny być regulowane przez prawo wartości, albo że prawo wartości ma być regulatorem produkcji, tkwi treść różna, nie mająca nic wspólnego z prawem wartości. Poowytywanie się na prawo wartości wrywa zresztą słuszną reakcję przeciw epoce subiektywizmu w polityce gospodarczej, kiedy sekciarska polityka cen prowadziła do zaburzeń w tych wypadkach, kiedy spowodowany ustaloną sztucznie ceną popyt wywoływał marnotrawstwo ekonomiczne.

Wartość dóbr nie może być konkretnie wymierzona i dlatego ceny nie mogą się równać wartościom, których jest można jedynie, bardziej lub mniej, z wielką trudnością, wymierzyć. Właściwie, także również, można przewidzieć reakcję popytu na określonej cenie oraz ocenić możliwość podaży przy danym popycie. Prawo wartości jest jedynie tendencją, która działa w długim okresie, tendencją, która polega na tym, że ceny zmierzają do zrównania się z nakładem pracy społecznej, w przeciwnym wypadku, jeżeli nakład pracy się zmienia a ceny pozostają bez zmiany, musi to wywołać określone zaburzenia i przesunięcia w popycie i w produkcji.

Niekiedy interpretują prawo wartości w ten sposób, że uważają, iż każda regulacja cen dla spowodowania wyrównania popytu z podażą oznacza działanie zgodne z prawem wartości. Jest to błąd Nader: różne ceny jednego i tego samego towaru wyrównują popyt z podażą. Na tym polega działanie monopolu. Wysoka cena odpowiednio ogranicza popyt, a więc umożliwia zmniejszenie podaży, albo raczej — ograniczenie podaży; czyni możliwą odpowiednio wysoką cenę, cenę, która zrównuje od-

prawem. Nader różne ceny wyrównują popyt z podażą, tylko jedna jestyna cena daje taką kombinację popytu z ceną, przy której zysk jest największy.

Inne zjawisko mamy wówczas, gdy na skutek wzrostu popytu, np. na pszenicę, zwiększono uprawę pszenicy na gorszych gruntach, co wymaga większego nakładu pracy. Cena pszenicy musi wzrosnąć, albowiem zwiększyła się jej wartość rynkowa. Cenę rynkową wyznaczają krańcowe warunki produkcji.

Inne nieporozumienia wynikają z ujęcia prawa wartości jako regulatora produkcji. Z teorii wiemy, że jeżeli przydział pracy społecznej między różne gałęzie wytwarzania jest zgodny z „za-potrzebowaniem społecznym”, ceny równają się wartości, a każda gałąź sprzedająca na rynku swój produkt otrzymuje w postaci pieniężnej równowartość własnego wkładu pracy do produktu społecznego. Za wyłożone 1000 godzin pracy w własnych produktach otrzymuje 1000 godzin pracy uprzedmiotowionej w produktach pracy innych gałęzi.

Jeżeli ceny w jakiejś gałęzi, z powodu malej podaży, rosną powyżej wartości, oznacza to, że wyłożono w tej gałęzi zbyt małą ilość pracy, mniej niż wynosi zapotrzebowanie. Wzrost cen stanowi sygnał dla zwiększenia produkcji w tej gałęzi. Taką jest teoria, która najogólniej ujmując tendencje rozwoju rzeczywistości kapitalistycznej.

Z tej teorii wyciąga się wnioski, że ceny mają się stać systemem sygnałów zwiększania lub zmniejszania produkcji gałęzi i zakładu również w gospodarce socjalistycznej.

Czy rzeczywiście w gospodarce kapitalistycznej tak ujęte sygnały działają jako regulator produkcji?

Jeżeli weźmiemy pod uwagę istniejącą już, gałąź produkcji, można sobie wyobrazić, że wzrost cen pobudzi, działającą inwestycyjną i spowoduje albo powstanie nowych zakładów, albo powiększenie już istniejących. Uczyniło to z pewnością, przeszkodami, w za-

leżności np. od ryzyka połączonego z inwestycją kapitału, które znowu jest zależne w części – od wielkości wymaganego kapitału. Takie wypadki, bezpośredniego oddziaływania aktualnego lub przewidywanego wzrostu cen na akty inwestycyjne, są jednak nader rzadkie. Decydującą znaczenie mają raczej przewidywane zyski, które mogą być zdobyte przez wprowadzenie nowego produktu lub nowej metody produkcji, kosztem innych przedsiębiorców.

Zwróćmy uwagę, że dzisiejszy kapitalizm oligopolistyczny (jeden sprzedawca na rynku, to jest monopol kilku oligopol) zna mało wypadków konkurencji przy pomocy cen. Ford nie konkuruje z Chevroletem obniżając cenę, ale zmieniając jakość samochodu, albo drogą propagandy. W tej konkurencji prawo wartości zaczęło działać wówczas, gdyby np. Ford przez automatyzację obniżył do połowy koszty wytwarzania, co spowodowałoby zmniejszenie, bo obniżając cenę Ford zdobyłby tak wielką masę nabywców, że zyski jego byłyby wyższe. W tym wypadku również General Motors byłby zmuszony do zastosowania nowej metody i do obniżenia cen. Ogólnie można stwierdzić, że w gospodarce kapitalistycznej, przy zaleźności konkurencji monopolistycznej, ruch cen, ewentualnie stan cen na rynku jest jedynie jednym z elementów, który wyznacza wielkość podaży przedsiębiorstwa. Przedsiębiorstwo, występujące na rynku ze zwiększoną podażą, produktem lub produktem nowym, nie orientuje się tylko sygnałem wyższych cen, ani ewentualnie, samo nie tylko obniża cenę dla zwiększenia zbytu, może bowiem ono powiększyć swój udział na rynku przy pomocy wielu innych środków, np. przez zwiększoną reklamę, nową jakość produktu, ułatwienia kredytowe itp. Manipulowana ceną jest tylko jedną z odmian konkurencji monopolistycznej.

I MIĘDZYNARODOWY KONGRES EKONOMISTÓW

W dniach 6—11 września br. odbył się w Rzymie I Kongres Międzynarodowego Towarzystwa Nauk Ekonomicznych (International Association of Economic Sciences). W skład całego ekonomistów, w skład którego wchodzi przedstawiciele towarzystw ekonomicznych 24 krajów, a mianowicie: Anglii, Austrii, Belgii, Brazylii, Danii, Egiptu, Finlandii, Francji, Grecji, Holandii, Indii, Japonii, Jugosławii, Kanady, Kuby, Niemieckiej Republiki Federalnej, Norwegii, Pakistanu, Szwajcarii, Szwecji, Turcji, Unii Północnoafrykańskiej, USA i Włoch.

Tematem obrad Kongresu było zagadnienie stabilizacji i postępu w gospodarce światowej. Dyskusja toczyła się nad 5 referatami wygłoszonymi przez profesorów: D. Robertsona (Problem krajów bogatych), J. Vlnera (Problem krajów ubogich), F. Perrouxa (Czynnik realne stabilizacji), G. Haberlera (Pieniężne czynniki stabilizacji) i E. Lundberga (Stabilizacja międzynarodowa i gospodarka narodowa).

Na obrady Kongresu przybyła również delegacja polskich ekonomistów w składzie: prof. prof. Edward Lipiński, Mirosław Orłowski, Jan Drewnowski, Zygmunt Filipowicz, Stanisław Rączkowski — z Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, Włodzimierz Brus — z Zakładu Badań Ekonomicznych PKPG, Tadeusz Lychowski — z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, Bronisław Oryzanowski — z Krakowskiego Oddziału PTE i Jan Mujżel — z Łódzkiego Oddziału PTE.

Polscy ekonomiści brali udział w dyskusji, a uchwałą Kongresu Polskie Towarzystwo Ekonomiczne zostało przyjęte do Międzynarodowego Towarzystwa Nauk Ekonomicznych (AISE).

Wakacje minęły!

[illegible]

M. O.

^{*)} Zupełnie wyraźnie metoda marginalna występuje np. w analizie cen produktów rolnych. Cenę rynkową wyznacza cena produkcji gospodarstw pracujących na drożdziej. Por. Marks, Das Kapital, T. III, s. 852.

KRONIKA gospodarcza

„ODMRAZANIE MASZYN“

III

IV

Kto ma usprawniać?

V

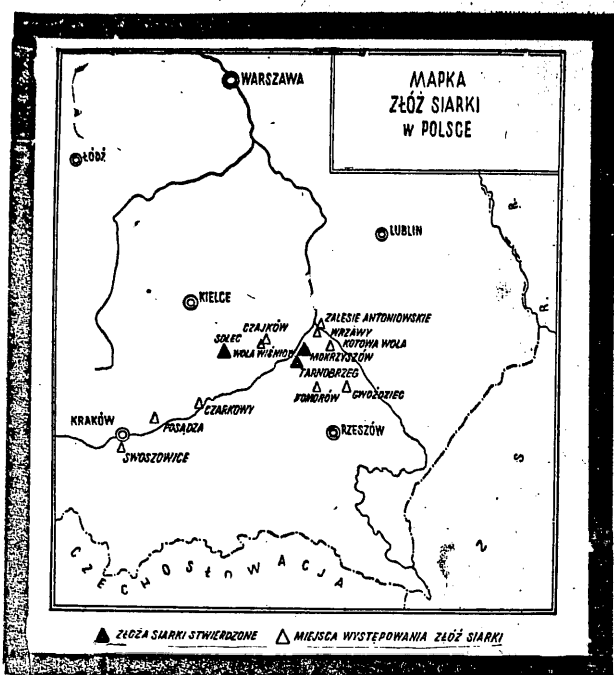
VI

VII

VIII

„ODMRAZANIE MASZYN“

W Fabryce Wodomierzy we Wrocławiu wykonano pierwsze wodomierze domowe, w których cały mechanizm liczący wykonany został z polistyrenu (troilitulu). Innowacja ta pozwala na ograniczenie surowców importowanych oraz poważnie zmniejsza koszty produkcji wodomierzy. Wrocławska fabryka przystępuje do seryjnej produkcji tych nowych



Dokonane w 1953 r. odkrycie złóż siarki rodzimej w Polsce było już powodem wielu nadziei i rozczarowań. Niektórzy entuzjaści polskiej siarki sądzili, że eksploatacja tych złóż już w najbliższych latach zaoszczędzi nam wielu wydatków na budowę zakładów wytwórczych kwasu siarkowego z pi-
rów czy gipsów i anhydrytów oraz stanie się źródłem poważnych wpływów dewizowych.

Jednak w miarę postępu badań geologicznych — pomimo że wciąż wykrywano nowe zasoby — zmniejszały się nadzieje na szybką eksploatację. Stosunkowo znaczna głębokość, na jakiej położona jest siarka w okolicach Tarnobrzegu i trudne warunki hydrogeologiczne sprawiły, że trzeba było przeprowadzić dokładną dokumentację geologiczną.

Zachowało to wiele czasu i stało się przyczyną opóźnienia budowy kombinatu siarkowego w Tarnobrzegu. Według harmonogramu opracowanego przez radzieckich projektantów kombinat ten — o produkcji wystarczającej na pokrycie krajowego zapotrzebowania z możliwością dalszej rozbudowy — będzie mógł dać pierwszą siarkę najwcześniej w 1962 r.

Produkcja ta nawet w porównaniu z wydobyciem siarki rodzimej w takich krajach, jak Francja (1953 — 55 tys. ton), Japonia (1954 — 193 tys. ton), czy Włochy (ok. 240 tys. ton rocznie), jak również w stosunku do projektowanego u nas w bieżącym pięcioleciu wzrostu produkcji kwasu siarkowego stanowi poważne osiągnięcie.

Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że kłopoty gospodarcze na obu półkulach naszego globu z dużym zainteresowaniem przyjęły wiadomość o odkryciu w Polsce pokładów siarki rodzimej. Dla ZSRR i europejskich krajów demokracji ludowej stworzyło to widoki na likwidację występującego obecnie ostrego deficytu surowców siarkonowych. W USA można było zaobserwować pewne zaniepokojenie monopolu siarkowych. Kraje kapitalistyczne Europy zachodniej widzą bowiem w odkryciu siarki w Polsce możliwość złamania amerykańskiego monopolu siarkowego, który dostarcza ok. 93% siarki będącej przedmiotem eksportu między narodowego i dyktuje ceny światowe na ten ważny dla wielu przemysłów surowiec.

Trzeba też tu wziąć pod uwagę, że siarka rodzima jest najtańszym surowcem do produkcji kwasu siarkowego, tego podstawowego produktu wielkiej chemii; służy do produkcji sztucznego jedwabiu wiskozowego i celulozy siarkowej; znajduje zastosowanie przy przerobie ropy naftowej; potrzebna jest do wulkanizacji gumy, produkcji ebonitu, wielu wyrobów farmaceutycznych, niektórych materiałów wulkanicznych i zapalek. W rolnictwie siarka służy jako składnik niektórych nawozów sztucznych i środków owadobójczych. Ostatnio zaczęto siarkę używać w budownictwie do produkcji specjalnych cementów kwasoodpornych (nie ulegających zmianom pod wpływem wahań temperatury), kłótów i materiałów impregnujących oraz do budowy elastycznych nawierzchni drogowych i impregnacji otworów wiertniczych.

Nie więc dziwnego, że zapotrzebowanie na siarkę rodzimą i surowce siarkonowe nie jest w pełni zaspokojone pomimo znacznego wzrostu wydobycia. Główny producent siarki — Stany Zjednoczone zwiększyły wydobycie w latach 1940—1954 z 2,7 do 5,6 mln ton. Poważnie wzrosło również wydobycie siarki w innych krajach posiadających nawet niewielkie i mało wydajne złoża. Wiele krajów zmuszone jest jednak do podejmowania 2-krotnie droższej niż z siarki rodzimej produkcji kwasu siarkowego z gipsu lub anhydrytu (np. Anglia, Francja). Wzrost zapotrzebowania na siarkę wiąże się bowiem przede wszystkim ze wzrostem produkcji kwasu siarkowego. Produkcja ta w latach 1948—1955 wzrosła w USA z 10 do 14 mln ton, a w Anglii, Francji,

GRZEGORZ
PISARSKI

Włoszech i NRF łącznie z 5,1 do 7,6 mln ton, osiągając 40 kg na głowę ludności. Jeszcze szybsze tempo wzrostu produkcji kwasu siarkowego obserwuje się w ZSRR i krajach demokracji ludowej.

Aby jednak średnia produkcja kwasu siarkowego na głowę ludności tylko w europejskich krajach demokracji ludowej (16 kg) osiągnęła poziom produkcyjnych pod tym względem krajów kapitalistycznych Europy zachodniej, trzeba dać do dyspozycji przemysłowi kwasu siarkowego dodatkowo ok. 788 tys. ton siarki rocznie w postaci siarki rodzimej lub innych surowców siarkodajnych. Uwzględniwszy ponadto wzrost zapotrzebowania krajów demokracji ludowej na siarkę do produkcji celulozy, sztucznego jedwabiu i innych wyrobów oraz eksport do państw kapitalistycznych można stwierdzić, że w okresie najbliższych 10—15 lat zapotrzebowanie na polską siarkę powinno wynieść ok. 1 mln ton rocznie.

Milion ton siarki rocznie — to ilość bardzo poważna. Jednak stosunkowo znaczna zawartość siarki w złożu (25—30% — podczas gdy np. w ZSRR eksploatuje się siarkę o zawartości 8%) i jedne z największych w świecie zasoby pozwalają na stwierdzenie, że jest to ilość możliwa do osiągnięcia. Polska siarka odgrywałaby wówczas w gospodarce europejskiej podobną rolę, jaką odgrywa obecnie nasz węgiel.

Pozornie wydaje się, że okres 10 do 15 lat, w którym zapotrzebowanie na siarkę powinno wzrosnąć tak poważnie, to okres bardzo odległy. Biorąc jednak pod uwagę, że wykonanie dokumentacji oraz budowa kopalni i zakładu wzbogacenia siarki trwa 4—5 lat, projekty rozbudowy kopalnictwa siarki trzeba uznać za wymagające szybkiej decyzji. Zwłaszcza, że podany na początku artykułu harmonogram budowy kombinatu w Tarnobrzegu przewiduje produkcję siarki w zaprojektowanej ilości dopiero w 1962—1963 roku. Jeżeli więc chodzi o zapotrzebowanie nasze i europejskich krajów demokracji ludowej w latach 1963—1970 jest to zbyt mało, nie mówiąc już o tym, że skazuje nas to na import siarki i surowców siarkonowych w okresie całego bieżącego planu 5-letniego i na początku następnej pięcioletki.

Warto więc zastanowić się, czy są realne możliwości przyspieszenia i zwiększenia eksploatacji złóż siarki?

EFEKTY EKONOMICZNE

Aby dać odpowiedź na to pytanie trzeba przede wszystkim poznać efektywność ekonomiczną inwestycji w kopalnictwie siarki.

Fachowcy obliczyli, że koszt własny produkcji siarki będzie kształtował się niżej od kosztów własnych w wielu zagranicznych kopalniach. Obliczenie wykazuje, że przy krajowej cenie siarki 1700 zł za 1 tonę osiągnięto się zysk w sumie 238 mln zł, a przy cenie importowej 60 dolarów za tonę — licząc tylko 20 zł za 1 dolar (relacja ustalona w handlu zagranicznym) — da zysk roczny 113 mln zł, a przeciwieństwo, że rzeczywista wartość dolara jest znacznie wyższa.

Oznacza to, że koszty budowy kombinatu zamortyzowałyby się w ciągu 4—8 lat w zależności od przyjętych cen siarki. Stwierdzić więc można, że siarka należy do inwestycji bardzo szybko się amortyzujących i wybitnie rentownych.

Występuje to zwłaszcza w handlu zagranicznym, gdzie nawet porównanie z wysoce dla nas atrakcyjnym eksportem węgla wypada na korzyść siarki.

Siarka byłaby więc w naszym handlu zagranicznym, najbardziej dochodowym artykułem, a pod-

wyższemu jej produkcji do 1 mln ton rocznie zapewniłoby nam w p.w. wy. dewizowe w sumie ok. 60 mln dolarów rocznie stawiając eksport siarki pod względem wartości na drugim miejscu po węglu, przed koksem, taborem kolejowym, wyrobami walcowanymi, cynkowymi i tkaninami. Jakże miałoby to znaczenie dla naszej gospodarki, tłumaczyć chyba nie trzeba. Wystarczy tylko powiedzieć, że jest to suma, za którą można kupić za granicą ilość towarów pozwalającą na podwyższenie zarobków wszystkich pracujących poza rolnictwem na okres 1 roku o ok. 60—70 zł miesięcznie.

Zaznaczyć tu również należy, że brak własnej siarki naraża nas tylko w bieżącej pięcioletce na wydatek ok. 15 mln dolarów na zakup siarki i pirytów pod warunkiem, że import tych ostatnich nie ulegnie zwiększeniu. Natomiast zaniechanie w bieżącym pięcioleciu budowy kombinatu siarkowego w Tarnobrzegu — a i takie tendencje można było niegdyś ostatnio obserwować wśród niektórych naszych odpowiedzialnych działaczy gospodarczych — oznaczałoby dodatkowy wzrost importu siarki w drugim planie 5-letnim o dalsze 20 mln dolarów (tylko na niezbędny dla rozwoju przemysłu chemicznego wzrost produkcji kwasu siarkowego).

Ze względu na deficyt surow-

ców siarkonowych w krajach demokracji ludowej import ten realizować trzeba by było w krajach kapitalistycznych w zamian za żywność lub wyprodukowane kosztownymi wysiłkami inwestycyjnymi niekiedy trudno zbywalne maszyny.

TRZEBA BUDOWAĆ

Opisane efekty ekonomiczne eksploatacji polskiej siarki pozwalają na stwierdzenie, że budowa kombinatu w Tarnobrzegu to plan minimum, który bezwarunkowo powinien być wykonany bez żadnych opóźnień, nawet kosztem innych inwestycji. Gdybyśmy bowiem ze względu na chęć ograniczenia nakładów inwestycyjnych w bieżącej pięcioletce opóźnili budowę kombinatu chociażby tylko o jeden rok — spowoduje to w drugiej pięcioletce stratę produkcyjną kombinatu, na której zysk wynosi 238 mln zł licząc według cen krajowych. Byłaby to więc oszczędność dziś, po to by stracić jutro.

Z kolei zastanowić się warto, czy wobec tego, że kombinat w

*) Większy spadek cen siarki w wyniku pojawienia się na rynku między narodowym polskiej siarki jest mało prawdopodobny ze względu na obserwowaną od wielu lat trwałą tendencję wzrostową. W latach 1938—1949 tona siarki kosztowała 13—14 a obecnie 60 dolarów.

Przed ostatecznym skazaniem, ściślejszą dyskwalifikacją, zdania zniesienia podatku od wynagrodzeń — zwyciężając przyjętym i uznany w każdym cywilizowanym społeczeństwie oskarżony ma prawo do „ostatniego słowa”.

Wysoki Sądzie! Proszę zwrócić uwagę na bezsporny fakt, że podbudki, jakimi się kierujemy, nie wypływają z uzasadnionej ambicji własnej. Uniewinnienia domagamy się w imię zwykłej arytmetyki i zdrowego rozsądku.

Główny zarzut aktu oskarżenia pozbawiony jest całkowicie podstaw. Przeciwnie czytamy człowiek wie, że tytuł nie zawsze jest formułą o treści i nie to ma na celu. Redakcja wbrew pozorom nie występuje w roli wspaniałomyślnego dobroczyńcy. Nie mamy zamiaru podarować ludziom pobieranego przez państwo podatku. Nie posiadamy w tym kierunku żadnych uprawnień i szczerze mówiąc nie widzimy realnych możliwości dla dokonania przypisywanego nam zamierzenia.

Wysoki Sądzie! Akt oskarżenia opiera się wyłącznie na tak kruchych podstawach, jaką stanowi tytuł.

6 miliardów złotych uzyskuje państwo od podatników i te same sumy wydatkuje w tym samym roku. Ołbrzymi, nadmiernie rozbudowany aparat, zajmujący się stale obliczaniem i poborem podatku pochłania ogromne sumy z tych, nad których zebraniem się trudzi.

Czy nie prościej i ekonomiczniej przeliczyć raz na zawsze wszystkie wynagrodzenia brutto na netto. Proszę zwrócić uwagę na słowo „wszystkie”, a więc zarówno wysokie jak i niskie. Zajmuje ono ważną rolę w wygószonym akcie oskarżenia.

To samo źródło może zasilać budżet państwa w sposób bardziej efektywny, wolny od dotychczasowych poważnych obciążeń finansowych. W tym wypadku nie bez znaczenia jest również możliwość uzyskania olbrzymiej rezerwy wykwalfikowanych sił ludzkich, zatrudnionych przy „pożytecznej” pracy, którą trudno nazwać in-

*) Roman Frenkel — Wyповідаłem się za zniesieniem podatku od wynagrodzeń. Życie Gospodarcze nr 16/56, str. 5.

Tarnobrzegu może, najwcześniej rozpocząć pracę dopiero w 1962 roku, nie ma możliwości eksploatacji mniejszych ilości siarki posiadających znaczenie gospodarcze jeszcze w bieżącej pięcioletce? Możliwości takie istnieją i jak się przewiduje, urobisko doświadczalne na lewym brzegu Wisły może dać pierwszą siarkę już w końcu bieżącego roku, a w latach 1958—1959 w ilości ok. 20 tys. ton koncentratu o zawartości ok. 85% siarki do produkcji kwasu siarkowego. Na lewym bowiem brzegu Wisły w okolicy Tarnobrzegu znajdują się wprawdzie nie tak wartościowe, i nie tak duże, lecz łatwiej dostępne złoża. Mogą one jednak w przyszłości zasilać zakłady przerobcze siarki w Tarnobrzegu i wpłynąć na złagodzenie deficytu siarki jeszcze w bieżącym pięcioleciu.

Pozostaje jednak wciąż do rozstrzygnięcia sprawa budowy w Polsce w planie perspektywicznym wielkiego przemysłu siarkowego o produkcji siarki ok. 1 mln ton siarki rocznie.

O TYM POWINNO ZDECYDOWAĆ SPOŁECZEŃSTWO

Produkcja 1 mln ton siarki rocznie wymagałaby dokonania wysokich nakładów inwestycyjnych w czasie bieżącej i następnej pięcioletki. Sfinansowanie tych nakła-

dów bez naruszenia programu inwestycyjnego innych gałęzi gospodarki oznaczałoby obniżenie w tym okresie możliwości do osiągnięcia procentu wzrostu płac realnych. Trudno oczywiście snuć te o rodzaju projektu wobec obecnego niskiego poziomu płac realnych. Sądzę, że nie byłoby to szkodliwe, gdyż trzeba byłoby na kilka lat zrezygnować z podwyżki płac sięgającej 2% zarobków. Lecz o tym powinno decydować całe społeczeństwo.

Do konieczności tego rodzaju wyboru dojdzie jednak nie powinno. Rozwój bowiem produkcji i eksportu polskiej siarki na większą skalę — to nie jest wyłącznie nasza wewnętrzna sprawa. Siarka z Tarnobrzegu stanowi może i powinna ważny czynnik rozwoju przemysłu chemicznego wszystkich europejskich krajów demokracji ludowej. Służną jest więc chyba sprawa, żeby wzięły one udział w finansowaniu naszych inwestycji siarkowych. Również niektóre kraje kapitalistyczne ze względu na uzależnienie ich przemysłu chemicznego od drogich dostaw siarki amerykańskiej zgodziłyby się prawdopodobnie wziąć udział w finansowaniu budowy kombinatu w Tarnobrzegu w zamian za przyszłe dostawy siarki. Jedynie bowiem koncerny siarkowe Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej mogą być zainteresowane w opóźnieniu eksploatacji naszych złóż siarki.

czaj, jak przekładaniem z kieszeni do kieszeni. A papier, te tony papieru zużyte na sprawozdania i niemniej liczne zarządzania, okólniki, przepisy i uzupełnienia uzupełnień...

Proponowane przez nas rozwiązanie jest proste w zastosowaniu do pracowników otrzymujących stałe wynagrodzenie, trudności mogą wystąpić w przypadku pracowników akordowych. Progresa podatkowa bynajmniej nie zachęca do podnoszenia wydajności pracy, a w praktyce wysiłek zużyty na przekroczenie obowiązujących norm rzadko bywa właściwie rekompensowany. Uważamy za celowe przeliczyć wszystkie stawki akordowe z brutto na netto, biorąc za podstawę wynagrodzenie przy 100 proc. wykonania normy. Zarobek robotnika osiągnięty dzięki przekroczeniu normy nie podlegałby zatem progresji podatkowej. Straty, jakie poniesie przy tym skarbn państwa, zwrócić się częściowo dzięki zniesieniu kosztownego aparatu zatrudnionego przy skomplikowanej procedurze ściągania podatku. Nie bez znaczenia jest również tak ważny bodziec ekonomiczny jak stosowanie niezafałszowanej zasady: „większa wydajność pracy — proporcjonalnie większy zarobek”.

Uregulowanie sprawy podatku od wynagrodzeń jest ważne przy planowanej rewizji norm pracy i dokonywanej obecnie regulacji systemu płacy. Słowniowa likwidacja podatku (w obecnej formie) może nastąpić stopniowo, w miarę zmian obowiązujących stawek w poszczególnych resortach. Nie wydaje się natomiast celowa stopniowa likwidacja podatku przez redukcję stopy podatkowej.

Redakcja nasza wprawdzie nie pozostaje pod bezpośrednim oskarżeniem, niemniej jednak jako jedno z nielicznych pism opowiedziało się za zniesieniem podatku od wynagrodzeń w obecnej postaci i czuje się w obowiązku wyjaśnić nieporozumienie. Należy załować, że rzeczoznawcy przedstawili Premierowi sporny projekt w sposób jednoznaczny, kryjącący dla pracy, którą trudno nazwać in-

*) Proponujemy się uniewinnienia i ponownego, wszechstronnego rozpatrzenia sprawy.

Wizerunek dyrektora

DOKONCZENIE ZE STR. 1

czona i ich osobisty wkład w pracę przedsiębiorstwa nie odzwierciedla, osiągniętych przez przedsiębiorstwo wyników.

Należy więc po pierwsze przeanalizować, dlaczego kierownik przedsiębiorstwa o miernym przygotowaniu do pełnienia takiej funkcji może przez dłuższy czas te funkcje pełnić, po drugie — jakie są obiektywne przyczyny ograniczonej roli dyrektorów przedsiębiorstw.

Kierownik przedsiębiorstwa jest mianowany i odwołany przez władzę zwierzchnią i przed tą władzą odpowiada za swoją pracę. Instytucja nadzorna — powiedzmy centralny zarząd — oczekuje od niego takiej pracy, aby sama miała możliwość największego spokoju (tak jest w rzeczywistości). Powinien zatem zabezpieczyć wykonanie planu produkcyjnego i ewentualnie innych wskaźników planu. W dotychczasowej praktyce najważniejsze jednak jest ilościowe wykonanie planu produkcyjnego.

Pracownicy centralnego zarządu nie materialnie nie zyskują na rentowności zakładu i nie tracą na nierentowności. Obecnie, na skutek wprowadzenia nowej siatki płac, nie są nawet uzależnieni w płacach od wykonania ilościowego planu, podległych przedsiębiorstw. Władza nadzorna może więc dość długo tolerować dyrektora przedsiębiorstwa nawet o niskich kwalifikacjach. Ani dyrektor centralnego zarządu, ani pracownicy materialnie na tym nie tracą. Ponieważ centralny zarząd nie jest materialnie zainteresowany pracą zakładów, a ze zmianą dyrektora wiąże się zawsze pewne kłopoty, nieprzychylności itp., powstaje tendencja utrzymania dyrektora na powierzonej mu stanowisku, jak długo się da — mimo zdarzającego się niekiedy nacisku ze strony ministerstw czy innych organów państwowych. Można to przeciwstawiać jako zasadniczo obiektywnymi przyczynami.

Przyjrzyjmy się, jak ta sprawa wygląda od strony załogi. W jakim stopniu jest ona zainteresowana w odpowiednich umiejętnościach swojego dyrektora?

Kierownik przedsiębiorstwa nie decyduje w podstawowych zagadnieniach kształtujących warunki pracy załogi. Plan produkcyjny jest ustalany przy minimalnym udziale dyrektora zakładu. Płace i normy są regulowane ogólnie, a budownictwo socjalno-bytowe w zasadzie również zatwierdzane z funduszy pozazakładowych.

Kwestia rentowności zakładu jest dla załogi obojętna, ponieważ w obecnej sytuacji załoga nie z tego tytułu nie otrzymuje. Wygospodarowane zyski nie trafiają do kieszeni załogi, ani nie wpływają na jej pracę. Straty ponoszone przez przedsiębiorstwo nie powodują obniżenia jej zarobków. Stąd też brak braku interwencji ze strony załogi w przypadku, gdy kierownik przedsiębiorstwa nie stoi na wysokości zadania. Odwrótnie — lwia część załogi niejednokrotnie pozytywnie ocenia pracę dyrektora o bardzo słabych kwalifikacjach i umiejętnościach organizacyjnych, ponieważ naruszenie dobrych stosunków między kierownikiem a załogą zaczyna się przeważnie w momencie, gdy dyrektor przystępuje do procesu ekonomicznego uzdrawiania pracy przedsiębiorstwa. To ekonomiczne uzdrawianie stoi częstokroć w sprzeczności z interesami załogi i wtedy powstaje konflikt między kierownictwem a załogą. Aż nadto często są przypadki, kiedy władze zwierzchnie oceniają pracę dyrektora negatywnie, podczas gdy załoga nie widzi błędów w jego pracy i odwrotnie — instancje nadzórne oceniają pracę kierownika jako zadowalającą, a załoga uważa jego działalność za niezgodną z jej interesami.

Z opisanego stanu rzeczy należy wnioskować, że:

1) obecna forma zarządzania przemysłem nie sprzyja podniesieniu roli dyrektorów przedsiębiorstw i

2) nie stwarza odpowiednich warunków dla obsady stanowisk dyrektorskich ludźmi o odpowiednich kwalifikacjach.

Z kolei należy odpowiedzieć na pytanie, jakie trzeba przedsięwziąć środki dla stworzenia warunków obiektywnych, sprzyjających zarówno podniesieniu roli kierownika przedsiębiorstwa, jak również odpowiedniej obsadzie.

Rozwiązania tego problemu należy szukać w uzależnieniu działalności gospodarczej od istniejących praw ekonomicznych i demokratyzacji zarządzania przedsiębiorstwem, opartej przede wszystkim na nowej zasadzie oceny pracy zakładów w zależności od rentowności.

W miarę wprowadzania ekonomiki do działalności zakładów wzrastają będą wymagania stawiane dyrekcji. Nie wolno zapominać, że duży procent obecnie działających dyrektorów nie sprosta nowym zadaniom. Wydaje się celowe zwrócić uwagę na to, że usamoizolowanie przedsiębiorstw musi być powiązane z szeregiem posunięć natury organizacyjnej i kadrowej.

W nowym układzie stosunków produkcyjnych dyrekcja przedsiębiorstwa nie może składać się z ludzi przypadkowo dobranych. Kwalifikacje ich będą musiały być bardzo wysokie. Przede wszystkim chodzi tu o zdolność organizacyjną, inicjatywę produkcyjną i niezbędny zasób wiadomości ekonomicznych. Ludzie tacy muszą być odpowiednio wynagradzani, ale ich zarobki muszą być również uzależnione od osiągniętych wyników ekonomicznych.

Wydaje się, że dopiero realizacja wysuniętych tutaj postulatów może podnieść rolę i znaczenie pracy dyrektorów przedsiębiorstw.

Należy jednak odpowiedzieć na

pytanie: Odpowiedzialność przed kim? Przed społeczeństwem? W obecnym stanie odpowiedzialność taka faktycznie prawie nie istnieje. Należy zatem pojęcie odpowiedzialności społecznej ograniczyć do mniejszego grona ludzi, które bezpośrednio odczuwa skutki wynikające z kierowania przedsiębiorstwem, z tego, czy kierowanie to pomnoży czy też pomniejszy ich bezpośredni dochód? Odpowiedzialność taka przestałaby być wtedy abstrakcją a stała się konkretną i odczuwalną dla grona ludzi, we właściwym kierowaniu przedsiębiorstwem materialnie zainteresowanych.

Nie trudno się domyśleć, że powinna to być odpowiedzialność przed załogą przedsiębiorstwa. Aby doprowadzić do tego rodzaju stosunków między kierownictwem a załogą, nieodzowne będzie ustalenie odpowiednich form działalności samego przedsiębiorstwa. Demokratyzacja kierowania przedsiębiorstwem oznacza przede wszystkim jak najszerszy udział załogi w decydowaniu o losach i pracy zakładu. Niezbędnym warunkiem tego udziału jest bezpośrednie materialne zainteresowanie załogi wynikami pracy przedsiębiorstwa. Dla urzeczywistnienia tego celu musi być wprowadzona kategoria „zysku” przedsiębiorstwa. Chodzi o to, aby w wyniku dobrej organizacji pracy, postępu technicznego, oszczędności materiałów, wprowadzenia nowych asortymentów produkcji itp. zakład uzyskał możliwość otrzymania pewnej ilości pieniędzy w celu podziału wśród załogi.

Obecnie przyjęta kategoria „akumulacji” nie odpowiada tym warunkom, ponieważ załoga nie uczestniczy bezpośrednio w podziale wygospodarowanych funduszy. Podział akumulacji następuje w skali ogólnospołecznej, a więc do załogi danego zakładu dociera droga pośrednia, okrężna, to znaczy niewidoczna dla robotników danej fabryki. Robotnicy nie mają przy tym wątpliwości, czy ich własny wysiłek, w którego wyniku powstała większa akumulacja, nie pokrywa nierobstwa czy niedbalstwa pracowników innych przedsiębiorstw. Sytuacja ta nie sprzyja — rzecz jasna — zainteresowaniu załogi w efektywności ekonomicznej przedsiębiorstwa.

Zrozumiałe, że załoga nie może liczyć na otrzymanie całego zysku. Należałoby zatem określić, jaki procent zysku może być przeznaczony dla załogi. Powinien on jednak stanowić taki procent, który istotnie doprowadzi do bezpośredniego zainteresowania załogi wynikami pracy zakładu.

Chodzi o spełnienie zasadniczego warunku poprawy efektywności pracy przedsiębiorstwa. Tym warunkiem powinno być uzależnienie płac personelu inżyniersko-technicznego oraz poszczególnych grup załogi od ekonomicznych wyników osiągniętych przez przedsiębiorstwo. Każda inicjatywa musi być wynagrodzona w pewnym proporcjonalnym stosunku do uzyskanych wyników pieniężnych. A jeśli płace znacznej części załogi będą w pewnej mierze uzależnione od uzyskiwanych wyników ekonomicznych, to nie pozostanie ona obojętna na to, jakiego ma kierownika zakładu. Od jego bowiem zdolności i umiejętności będą uzależnione warunki pracy i zarobków załogi.

W takiej sytuacji nie będzie do pomyślenia dłuższe utrzymywanie się na stanowisku kierownika, który nie potrafi wprowadzić wzorowej organizacji pracy, postępu technicznego i innych warunków niezbędnych dla podniesienia wyników ekonomicznych przedsiębiorstwa. Kolektyw zakładu będzie wtedy jak najenergiczniej domagał się zmiany takiego kierownictwa.

Taki układ stosunków powinien również wpłynąć na wzmocnienie zasady jednolitości kierownictwa, będzie ona bowiem oparta na świadomości załogi i jej materialnym zainteresowaniu. Kolektyw rytmu przekona się, że świadoma dyscyplina oraz poszanowanie do- zoru oznacza lepsze wyniki pracy. Podniesienie roli i odpowiedzialności dyrektorów przedsiębiorstw prowadzi przez usamoizolowanie jednostek gospodarczych i demokratyzację zarządzania przedsiębiorstwem, opartej przede wszystkim na nowej zasadzie oceny pracy zakładów w zależności od rentowności.

W miarę wprowadzania ekonomiki do działalności zakładów wzrastają będą wymagania stawiane dyrekcji. Nie wolno zapominać, że duży procent obecnie działających dyrektorów nie sprosta nowym zadaniom. Wydaje się celowe zwrócić uwagę na to, że usamoizolowanie przedsiębiorstw musi być powiązane z szeregiem posunięć natury organizacyjnej i kadrowej.

W nowym układzie stosunków produkcyjnych dyrekcja przedsiębiorstwa nie może składać się z ludzi przypadkowo dobranych. Kwalifikacje ich będą musiały być bardzo wysokie. Przede wszystkim chodzi tu o zdolność organizacyjną, inicjatywę produkcyjną i niezbędny zasób wiadomości ekonomicznych. Ludzie tacy muszą być odpowiednio wynagradzani, ale ich zarobki muszą być również uzależnione od osiągniętych wyników ekonomicznych.

Wydaje się, że dopiero realizacja wysuniętych tutaj postulatów może podnieść rolę i znaczenie pracy dyrektorów przedsiębiorstw.

Michał Różański

BYGOMUNT SAWICKI

PIERWSZY KROK ZAŁOGI „KASPRZAKA”

W przeważającej części naszego przemysłu obserwowało się od lat wiele zjawisk wręcz przeciwnych założeniom. Szturmowczy, chaos kooperacyjny, straty na przestojach, straty na godzinach nadliczbowych, marnotrawstwo surowców, wyciskanie planu za wszelką cenę, niepopularność współzawodnictwa, narastające zniechęcenie robotników — oto częste i nieoczekiwane rezultaty misyjnych poczynań pragnących przecież w najlepszej wierze uzdrawiać schorzenia naszej gospodarki.

W takiej sytuacji zrodziło się nawet szereg teorii usprawiedliwiających i chorobę, i nieskuteczność leków — różnymi obiektywnymi przyczynami, bo przecież nie można zrzucić winy za ziemskie niepowodzenia na działalność sił nadprzyrodzonych.

Napięte plany, nadrabianie zaoferowania, skromna baza surowcowa, napięta sytuacja międzynarodowa i wiele innych trudności miały być przyczyną przekształcania się do brzych zamierzeń w złe skutki.

Dochodziło jednak już nawet do takich zasadniczych nieporozumień, że nieraz robotnik tym lepiej zarabiał, im więcej na jego pracy tracił zakład produkcyjny. Gdy każdy wyprodukowany plug obciążał dodatkowe koszty za godziny przestoju i nadliczbowe oraz zmarnowany w ferworze szturmowczych materiałów — to wszystkie te ujemne zjawiska wpływały na podwyższenie zarobku robotnikom. Gdy natomiast ostatnio w wyniku zastosowania drakońskich zakazów godzin nadliczbowych zaczął się nieco poprawiać styl pracy załóg fabrycznych i spadły koszty produkcji, to jednocześnie przed wieloma robotnikami stała groźba obniżenia realnych zarobków rozmuchanych poprzednio wskutek pracy w godzinach nadliczbowych.

Nikt nie miał wątpliwości, że samo zaistnienie tej nieprawdopodobnej wręcz sprzeczności między bezpośrednim interesem robotnika a korzyścią zakładu jest niegodne z założeń gospodarki socjalistycznej. Gdzie jednak szukać źródła powstania tej sprzeczności? Przez długie lata brakowało odpowiedzi na to pytanie. Dziś te odpowiedzi znamy wszyscy. Istota sprawy polegała na tym, że cały nasz skomplikowany rachunek gospodarczy dokonywany był bez czynnego współudziału właściwego gospodarza, tj. robotników.

Ta prosta prawda, zawarta m. in. w uchwałach VII Plenum Partii, dociera jednak do świadomości wielu ludzi nieco za wolno, z dużymi nieraz oporami. Przeprowadzone natomiast w niektórych fabrykach w ciągu ostatnich tygodni eksperymenty przyniosły rezultaty wybiegające daleko poza najśmielsze oczekiwania.

Całą Polskę obiegła wiadomość o rewelacyjnych wynikach produkcyjnych uzyskanych w Warszawskich Zakładach Radiowych im. Kasprzaka.

Część załogi tej fabryki pracując w sierpniu tylko pięć dni w tygodniu, utrzymując w rytmie taśm montażową dzień w dzień z regularnością zegarka, wykonała z grubą nadwyżką miesięczny plan. Bez godzin nadliczbowych, bez przestojów, bez szturmowczych.

Ta sama załoga miesiąc wcześniej, w lipcu, mimo ogromnych wysiłków administracji fabryki i personelu inżyniersko-technicznego oraz pełnego 46-godzinnego tygodnia pracy, nie wykonała miesięcznego planu produkcyjnego mimo szturmowczych i przepracowania 1400 godzin nadliczbowych.

Warto więc dokładnie przeanalizować to zjawisko, bo ostatecznie wszystkim znane było pojęcie bodźców. Premie, nagrody, ulgi podatkowe, fundusz zakładowy, dziesiątki różnych bodźców wymyślano za biurkami dla usprawnienia produkcji, jednak bez większych i zasadniczych rezultatów.

I nagle załoga mówi — „dajcie nam wolną sobotę i zabezpieczcie zaplecze produkcji w tych dziedzinach, na które nie mamy wpływu, a wszystko zagra”.

Znany jest dotychczasowy tok myślenia wszystkich planistów. Dla nich żądanie wolnej soboty, to przede wszystkim obciążenie z olówkiem w ręku, że w rezultacie stracenia w ciągu miesiąca 24 roboczo-godzin przez każdego pracownika załoga musi wykonać o 10 sztuk mniej wyrobów. Na pozór prawidłowy rachunek. Załoga zaś twierdzi — będziemy pracowali w miesiącu o 4 dni mniej i wytworzymy więcej. Na pozór błędny rachunek. Praktyka zakładów im. Kasprzaka wykazuje jednak, że to co wydawało się prawidłowe jest właśnie błędne, a to co na pozór błędne — jak najbardziej prawidłowe.

Paradoks? Nie, wręcz przeciwnie: głęboki sens rachunku przeprowadzonego przez gospodarza-robotnika.

Trzeba ten sens w pełni ujaśnić i pokazać jego działanie. Eksperymentująca część załogi zakładów im. Kasprzaka — to zespół zatrudniony przy produkcji zna-

nych wszystkim radioodbiorników „Stolica”. W skład zespołu wchodzi 4 brigady pracujące na taśmach montażowych, załoga działu mechanicznego przygotowująca metalowe detale do montażu i załoga nawijalni przygotowująca dla montażu takie części, jak transformatory, cewki itp. Te trzy grupy pracowały według szczegółowo i sumiennie opracowanych planów, które miały zapewnić rytmiczny montaż radioodbiorników. Miał być rytmiczny, ale w praktyce nie był.

Na pytanie, dlaczego nie był, odpowiada sierpniowy eksperyment. Do zespołu wkroczył z dniem 1 sierpnia nowy, wybrany przez załogę, bodziec w postaci wolnej soboty — pod warunkiem, że do piątku każdego tygodnia zespół wykona nakreślony plan produkcyjny. Na każdym stanowisku montażowym czekał stos przygotowanych w wystarczającej ilości części i detali. Nasuwają się dwa pytania.

Dlaczego właśnie wolna sobota jest tym wybranym przez załogę bodźcem?

I drugie pytanie — na czym polega wartość eksperymentu, jeśli od pierwszego dnia sierpnia stworzono załozę cieplarniane warunki, sumiennie przygotowując zaplecze dla montażu?

Jeśli chodzi o bodziec typu „wolna sobota”, odpowiada on potrzebom kobiet stanowiących przeważającą część załogi. Ten wolny od pracy dzień pozwala im na wykonanie w dniu tym wszystkich zajętych z tygodnia robót gospodarskich, a tym samym na wykorzystanie niedzieli rzeczywiście dla wypoczynku. Zdobyć nader cenna dla kobiet, szczególnie obciążonych dziećmi, a więc dla kobiet, które mimo teoretycznego równouprawnienia z mężczyznami, ponosiły w praktyce pełny ciężar pracy zawodowej i pracy w domu pomnożony przez perypetie związane z zakupem żywności. Przygotowanie pełnego zaplecza dla montażu nie było czymś nowym. Regularnie w każdym miesiącu takie zaplecze tworzyło się w trzeciej dekadzie i rozlało z początkiem następnego miesiąca. Przesunięcie pełnej gotowości do normalnego planowego montażu na początek miesiąca nie dawało więc jeszcze gwarancji, że będzie ono trwać wiecznie.

Wróćmy jeszcze do wyjaśnienia tych wątpliwości do dnia pierwszego sierpnia. Bitwa o wolną sobotę wymaga wykonania dziennego planu od pierwszego dnia miesiąca. Zupelnie proste. Stawka wysoka, a czasu na nadganiań ewentualnych zaległości nie ma wiele.

Plan dzienny jest więc prawie wykonany. Pierwszy raz od wielu lat, ale jednak tylko prawie. Brakuje co prawda niewiele — kilku odbiorników. Normalnie pierwszego każdego miesiąca niedobór sięgał 300—400 sztuk.

Ale czy to jest jedyny sukces? Nie. Załoga 4 taśm montażowych jest po raz pierwszy naprawdę żywo zainteresowana tym, czy przygotowane wystarczająca ilość części na następny dzień pracy. Czują nacisk 4 pełnych brigad — a nie tylko majstra — i w mechanicznym i w nawijalni. Mija tydzień pracy, plan wykonany z nadwyżką i 4 brigady montażowe zostają w sobotę w domu.

A załogi nawijalni i mechanicznego które przecież pomogły do tego sukcesu, nie mają wolnej soboty?

Nie. Eksperyment jest przemysłowy do końca. Trwała podstawa rytmicznego montażu jest dwutygodniowa wyprzedzenie w produkcji części i detali. Oznacza to po prostu, że stały zapas wszystkich, bez wyjątku elementów składowych odbiornika leżących w rozdzielni, musi wyprzedzać potrzeby montażu o pełne 14 dni. Stary przepis, ale dotychczas nie nie zmuszał żadnego pracownika działu mechanicznego lub nawijalni do martwienia się, czy jest on przestrzegany, czy nie. Mógł ten problem spędzać sen z powiek kierownikowi rozdzielni, szefowi produkcji, ale dla tokarza lub frezera ważne było tylko wykonanie odpowiedniej normy ilościowej, zapisanej w karcie akordowej. Czy obrabiany detal będzie potrzebny za tydzień, czy też brakowało go już wczoraj na montażu — te sprawy nie wpływały przecież na zarobek pracowników działu mechanicznego lub nawijalni.

Teraz jednak, obok normalnego zarobku zaczyna interesować załogę mechanicznego i nawijalni wolna sobota. Lektura kart akordowych nie da odpowiedzi, kiedy będzie się miało dodatkowy dzień wolny. Trzeba się żywo interesować kontem każdego wytwarzanego detalu i bacznie uważać, żeby niczego nie zabrakło.

I tak cała załoga zespołu niepostrzeżenie zaczyna spoza swoich detali widzieć ostateczny cel — produkcję odbiorników i doceniać problem wymaganego zapasu części.

Stąd jeden krok do konsekwentnej walki o uzupełnienie zapasu różnych części, walki, w której

zainteresowany jest nie tylko majster, ale wszyscy. O braku detali do bieżącej produkcji w ogóle już nie ma mowy.

Część zespołu nawijalni pierwszą uzupełnia pod koniec sierpnia dwutygodniowy zapas podzespołów i ma pierwszą wolną sobotę.

Tempo nadrabiania zaległości i w nawijalni i w mechanicznym wskazuje, że już niedługo cały zespół produkujący odbiorniki „Stolica” będzie korzystał z wolnych sobót. W języku urzędowym sukces ten nazywa się kolejno: uzyskaniem rytmiczności produkcji, przekroczeniem planu produkcji, osiągnięciem przewidzianego normatywu zapasu części, obniżką kosztów własnych (brak godzin nadliczbowych). O te cztery wyniki biją się załogi wszystkich fabryk w Polsce od wielu lat i na ogół bez większego rezultatu.

Uzyskanie jednego z trzech wskazaników kosztem godzin nadliczbowych uważa się jeszcze powszechnie jako sukces.

Eksperyment załogi „Kasprzaka” wskazuje, że te trzy zasadnicze osiągnięcia łącznie można uzyskać nie tylko nie dodając godzin nadliczbowych, ale oddając załozę jeden z sześciu dni pracy w tygodniu.

Zespół „Stolicy” rozerwał błędne koło sprzeczności interesów robotnika i interesów fabryki, w jakie uwikłało się wiele załóg szeregu zakładów produkcyjnych.

To są wnioski na zasadnicze tematy produkcyjne. Istnieją jeszcze także niemiernie ważne, zasadnicze tematy ludzkie. Obalenie nawet wszystkich ścian hali montażowej plakatami z napisem „Kolektywizm w wysiłkiem dźwigamy kraj do dobrobytu”, czy „Szkolenie zawodowe przyspiesza realizację planu 5-letniego” nie dałoby takiego rezultatu, jak bodziec pięciodniowego tygodnia pracy.

Otóż wśród czterech brigad taśm montażowych jedna z nich, niedawno zorganizowana, była zdecydowanie słabsza. Nic dziwnego zresztą, błyskawiczne ruchy przy taśmowej produkcji, to przede wszystkim kwestia wprawy.

Dobrowolna umowa administracji zakładów zawarta z zespołem mówiła wyraźnie, że wolna sobota przysługuje tylko wtedy, gdy wszystkie brigady wykonają tygodniowy plan produkcji.

Nie wszyscy mogli się od razu pogodzić z tym założeniem. Przecież dotychczas obowiązywała po prostu prosta zasada — mało wyprodukujecie, mało zarobicie, nie nasze zmartwienie. A teraz nagle — nasze, jak najbardziej nasze. Niska wydajność na jednej słabej taśmie, wolna sobota przeleci koło nosa. Pierwsze dni sierpnia potwierdziły najgorsze obawy. Nie dość, że nowa i niedoświadczona brigada Trzcinskiego miała o z górą 30 sztuk mniejszą od innych normę dzienną, ale wykonywała ją zaledwie w połowie.

A więc ostro rysuje się problem — czy żądać zmiany umowy, aby wolna sobota przysługiwała poszczególnym brigadom, które swoje plany wykonają, zaś słabsze i nieudolne niech się same męczą z nadganiań swoich niedoborów, czy też solidarnie pomóc. Pomoc bieżąca, nadrabiając — przez mocniejszych, bardziej rutynowanych robotników — niedobory słabszych oraz przez szkolenie, szkolenie i szkolenie. Zwyciężyła druga koncepcja, a wyniki przeszły najśmielsze oczekiwania.

Scementowanie kolektywu i troskliwa opieka nad słabszą brigadą — to także niemałe osiągnięcie. Majster czy brigadziści przeobrażali funkcję gońca biegnącego do maszyny do maszyny w poszukiwaniu ciagle brakujących detali i musi już poganiać robotników jak karbowy, a może rzeczywiście kierować pracą swojej brigady, pomagać radą i doświadczeniem.

Szef produkcji, zaganiany przedtem od rana do wieczora, zatykający ciagle jakieś dziury w taśmie montażowej, mógł pod koniec sierpnia uciąć spokojną pogawędkę z dyrektorem technicznym na temat pewnych drobnych szczegółów projektu planu na rok 1957.

Administracja fabryki, której spadła z głowy zmora niewykonania planu i strat utopionych w godzinach nadliczbowych, opracowuje nowy, dalszy projekt umowy z załogą w zakresie oszczędności surowca, przewidując podział uzyskanych oszczędności między robotników i zakład.

Brigady remontowe korzystając z co sobotniego postoju taśmy mogły spokojnie przeprowadzać konserwację wszystkich urządzeń i kontrolę sprawności wszystkich, dość licznych aparatów pomiarowych. Od sierpnia znikła z hali fabrycznej ciagle wisząca nad zespołem groźba awarii. Znikają nawet braki.

Gdy brigady montażowe zaczynały miesiąc od 100 zmontowanych sztuk, a kończyły go seriami tysiąca sztuk spuszcanych z taśmy odbiorników, to ta ogromna seria w obłędnym pospiechu montowanych radioaparatów musiała zawierać sporo knotów. Kontrolerzy toneli w powodzi odbiorników i

nie mogli ich dokładnie sprawdzić. Teraz codziennie jednakowa porcja radioaparatów montażowych spokojnie, bez popłochu, opuszcza taśmę — i może być dokładnie sprawdzona, a ilość reklamacji zaczęła z końcem miesiąca tonieć, nieomal do zera. Rytmiczna wysyłka, a więc systematyczne faktyczne stałe pokrycie konta w banku na środki obrotowe. Kolej nie ma kłopotów z odwoływaniem w początkach miesiąca wagonów, ani z żądaniem podstawić w końcu miesiąca dwukrotnie wyższej ilości wagonów od zamówionej.

Muszę w końcu jeszcze odpowiedzieć na nurtujące pytanie: dlaczego do licha nikt w zakładach im. Kasprzaka nie wpadł na ten pomysł dużo wcześniej?

Nie wpadł, bo nie mógł wpadnąć na taki koncept i niech odpowiedź na to pytanie będzie ostrzegą dla wszystkich, którzy chcieliby pochopnie, bez zastanowienia kopiować metody załogi tego zakładu.

Zanim doszło do sierpniowego eksperymentu, zakład ten przeszedł sporo mniejszych rewolucji organizacyjnych, bez przeprowadzenia których nawet taki silny bodziec, jak wolna sobota, nie działałby wiele. Poważniejsze zmiany zaczęto wprowadzać już w kwietniu ubiegłego roku. Działający jako załozę zakład produkcyjny, w którym w ogóle nie można było opierać właściwej kooperacji wewnętrznej, rozpadł się na szereg samodzielnych zespołów i wydziałów.

Tak więc, między innymi, z taśm montażowej radioodbiorników, zaopatrywanej w detale i części przez ogólnozakładowy dział mechaniczny i nawijalni, powstał samodzielny zespół z przydzielonym wyłącznie do jego dyspozycji działem mechanicznym i nawijalnią. Pozwoliło to przede wszystkim na opracowanie szczegółowego harmonogramu pracy każdego gniazda, a nawet stanowiska wewnątrz zespołów i lepszą ocenę efektów produkcyjnych poszczególnych zespołów w skali całego zakładu. Pociągnęło to za sobą możliwość sprawliwego, zależnego od konkretnych i łatwiej uchwytliwych wyników produkcyjnych, rozdziału premii za wykonanie planu.

Dużo czasu jednak upłynęło, zanim to organizacyjne „rozparcelowanie” zakładu przyniosło jakieś owoce. Ciągłe jeszcze w tym samym zespole „Stolicy” osiągnięto plany miesięczne kosztem 4—5 tysięcy godzin nadliczbowych. Z początkiem bieżącego roku rozpoczęto w zakładach zdecydowaną walkę z tą plagą — pod hasłem: „Walczymy o wykonanie planu — ale nie za wszelką cenę”. Ta bitwa wyszła poza ramy fabryki i jej skutki dosięgły co najmniej niepunktualnych lub niesolidnych kooperantów. Administracja zakładów im. Kasprzaka zaczęła zwracać uwagę na opóźnienia w dostawach nieestetycznie wykonane części, obciążać ich konta powstałymi z ich winy stratami i tak krok za krokiem zaczęły godziny nadliczbowe maleć. Jednocześnie jednak część załogi stanęła przed groźbą równoległego maleńcia zarobków, rozdanych dotychczas przez dodatkową opłatę za godziny nadliczbowe. Poprawa rytmu i stylu pracy całego zakładu zaczęła w niektórych przypadkach godzić w dotychczasowe interesy robotników, a równocześnie ciągle daleko jeszcze było do radykalnej zmiany stosunków, zdecydowanego wyrwania się z zastartych błędów, niedociągnięć, braków i kłopotów produkcyjnych. Ten sam przecież zespół „Stolicy”, który w sierpniu wyrwał się z zaczerpniętego kręgu godzin nadliczbowych, wykonał ponad plan blisko 300 odbiorników i utrzymał się tym samym na jednakowym mniej więcej poziomie zarobków, uzyskując ponadto wolny od pracy dzień. Sześć przeprowadzonych usprawnień organizacyjnych i technicznych stworzyło fundament, na którym można było budować dalsze sukcesy.

Kierownictwo zakładu przy pełnym poparciu zakładowej organizacji partyjnej, która wiele wysiłków włożyła w wytłumaczenie załozę wszystkich blasków i cieni bieżącej sytuacji w fabryce, oraz przy pomocy rady zakładowej podjęło samodzielną decyzję przeprowadzenia tego ryzykownego eksperymentu — informując tym wiaźde przełożone, już po kilku tygodniach można było stwierdzić, że spodziewany przewrót w sytuacji robotników i planowane efekty produkcyjne — są osiągalne. Podsumowanie wyników sierpniowych potwierdziło pełną realność, skuteczność i trwałość zamierzonych postępu, otwierając nowe i ciekawe perspektywy na najbliższą przyszłość.

Tym dziwniejszy wydaje się chłód, z jakim ten ciekawy eksperyment spotkał się ze strony niektórych przedstawicieli resortów, i nieutność, z jaką przyjęte zostały bezsporne korzyści tego doświadczenia. Szczytem nieporozumienia wydaje się ciekawie uwagi sugerujące, że dopiero sierpień wykazał, ile rezerw kryło się w zakładach im. Kasprzaka i że właściwie z powodzeniem można by podwyższyć plan produkcji o 15% zachowując normalny 46-godzinny tydzień pracy. Sądzę, że lekcja dana przez załogę zakładów im. Kasprzaka wszystkim dogmatycznym planistom i administratorom naszego życia gospodarczego powinna побudzić do wyciągnięcia wręcz odmiennych wniosków.

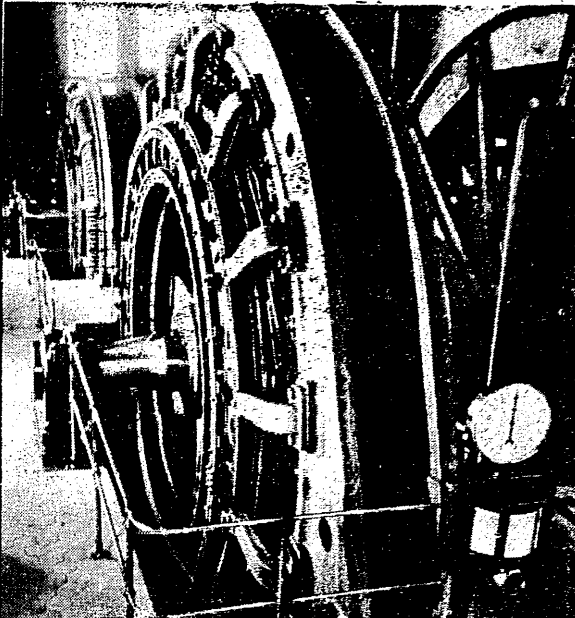
Dotychczasowe metody pobudzania załóg fabrycznych zmierzające do ożywienia produkcji i konsekwentnego realizowania postępu technicznego — nie trafiały do przekonania robotników. Metody te stosowane pod naciskiem administracyjnym pogłębiały częstokroć sprzeczność między dotychczas, bezpośrednim interesem robotnika a jego zasadniczym interesem, zawartym w ulepszeniu gospodarki zakładu. Pogłębianie tych sprzeczności towarzyszyło tworzeniu się coraz większych, zamrożonych w zniechęceniu ludzi, rezerw produkcyjnych. Postawienie wygranej stawki na inicjatywę ludzi, na tkwiący w nich — wbrew wielu straszeniom zimnej wody — zapal, przyniosło efekty nieosiągalne dla wielu najgłębszych biurokratów pracowników „konceptyjnych”.

Zrozumienie tego zapalu, umiejętność pójścia śladem pierwszych prób i ich upowszechnienie, rozumne powiązanie pojedynczych, odcinanych od siebie prób i eksperymentów w jeden uzupełniający się i wspomagający nawzajem system usprawnień — to dużo wdziedniejsza rola dla centralnych ogniw gospodarczych niż wyrażanie dziwienia, że robotnicy sami potrafili wykręcać z siebie więcej rezerw, niż przewidywały papierkowe plany, teoretyczne wskaźniki i biurokrate obciążenia.

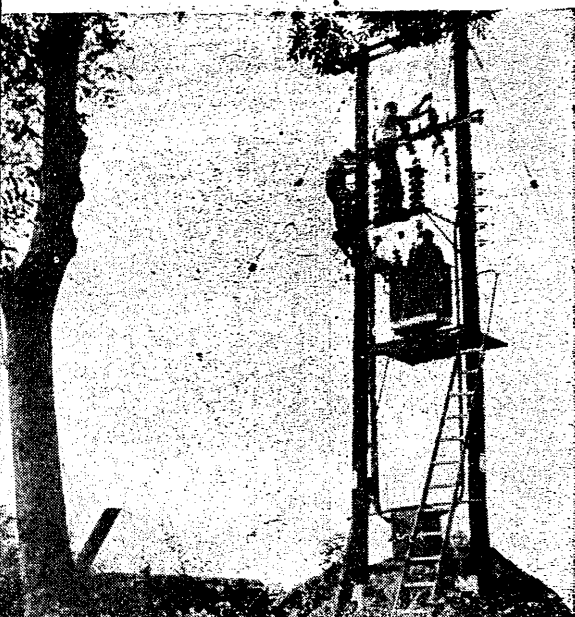
OBIEKTYWEM PRZEZ ŻYCIE GOSPODARCZE



Wręczanie wienca dożynkowego na Dożynkach Centralnych (Foto CAF)



Fragment nowoczesnej maszyny wyciągowej w kopalni „Szombierka” (Foto CAF)



Montaż stacji transformatorowej we wsi Gródek w pow. tomaszowskim (Foto CAF)



Prace wykończeniowe na Rynku Nowomiejskim w Warszawie (Foto CAF)

JERZY L. TOEPLITZ

Rynki światowe i handel międzynarodowy

Jerzy L. Toeplitz



ŻYCIE **7**
GOSPODARSTWA

METRO NADZIEMNE JEST PRZEDŁ WSZYSTKIM TAŃSZE

W numerze 265 „Życia Gospodarczego” Wojciech Bielicki zamieścił artykuł dyskusyjny w sprawie szybkiej komunikacji miejskiej. Występuje w nim przeciwko propozycji prób metro nadziemnego, starając się swe stanowisko uzasadnić głównie hałasliwością pociągów i proponując rozwiązanie na nowo budowę głębokich tuneli. Wprawdzie mogłoby się na pozór wydawać, iż autor ma słuszną rację, istnieć bowiem tunel w szybkiej komunikacji miejskiej znalazł swe rozpowszechnienie głównie z tego powodu, że do ostatnich czasów nie umiano sobie poradzić z hałasliwością pociągów elektrycznych. Pociągi z łoskotem wpadają na stacje; z łoskotem akompaniującym przeciąganiem, świrującemu pogwizdowi napędowych przekładni zębatach.

Jeżeli dzieje się to pod ziemią, to niezainteresowani jadą są wyłączeni spod tej „fizykoterapii” hałasem, ale tylko oni. Tak jednak dawniej było, ale już w bieżącym dziesiątku lat zaczęło w paryskim metrze szukać sposobu pozabawienia metra jego hałasliwości. Uznano, że wprowadzenie kół ogumionych pneumatykami nie tylko usunie hałas, ale również pozwoli osiągnąć wiele korzyści eksploatacyjnych, wynikających z możliwości budowania głębszych wagonów, wyposażonych w „przyczepniejsze” koła. Eksperyment umożliwiony został dzięki ogumieniu z wkładkami metalowymi „Metalic F-20”. Obciążalność koła z tak uzbrojonym ogumieniem wynosi 4000 kg. Ośmiu takich kół jest w stanie dźwignąć przeladowany pasażerski wagon motorowy metra. Koła toczą się po gładkich asfaltowych paskach, inkustujących betonową ławę. Tu W. Bielicki wykazał jakby nieznaną dotąd, pisząc o szynowych kołach ogumionych. Szynowe koła ogumione nie mają nic wspólnego z eksperymentem w paryskim metrze; stosowane były 20 lat temu do lekkich wozów motorowych, zwanych u nas lux-torpedami. Nośność ogumionego koła szynowego była dla potrzeb metra grubo niewystarczająca, bo wynosiła zaledwie 1200 kg. Próbną jazdę na pneumatykach w metrze paryskim rozpoczęto w roku 1952 a zakończono w 1954 r. po przebiegu 60 000 km.

Analizę wyników ogłosił w „Revue General des Chemins de Fer” z kwietnia tego roku, Henri Ruhlmann, generalny inżynier służby technicznej metra w Paryżu. Analiza ta wykazała, iż eksploatacja metra używającego pociągów na kołach ogumionych byłaby o 22,3% do 24,5% tańsza od eksploatacji metra z pociągami na kołach stalowych. Przy tym oszczędności na kosztach energii wyniosły 26,3%, oszczędności na cenie taboru do 32% i o dziesięć — oszczędności na kosztach utrzymania zestawów kołowych 20%. Ruhlmann podaje, że hałas od uderzeń i tarcia kół o szyny wyeliminowany został zupełnie i wyraża zdanie, że dzięki temu staje się w pełni możliwa budowa metra nadziemnego. Wprowadzenie z kolei trolejbusowego układu silnika redukuje „śpiew”, lub jak kto woli „wycie” przekładni zębatach.

Wiemy przecież, że trolejbus zachowuje się na jezdni wprost niebezpiecznie cicho. Odgłos ośmiu jadących jeden za drugim trolejbusów może zmącić akustyczny efekt przejazdu ogumionego pociągu elektrycznego. Niesłusznie więc W. Bielicki powołuje się na hałasujące kolejki napowietrzne, budowane w ubiegłym wieku, jeżdżące bez pneumatyków. Chyba tylko po to, żeby odstraszyć od prób z komunikacją nadziemną. Możliwości stosowania pneumatyków o dużej nośności konsekwentnie prowadzą do nowych prób zastosowania szybkiej komunikacji nadziemnej. Spośród różnych możliwości najbardziej ciekawą jest kolej siodłowa, którą można nazwać „koleją na poręczach”, gdyż torowisko kolei siodłowej w swej formie przypomina gigantyczną „ręcz” (o szerokości wynoszącej jedną trzecią do jednej czwartej szerokości wagonu). Należy wyraźnie rozróżnić kolej siodłową od kolei na pomostach.

Pierwszą kolej siodłową („na poręczach”) zbudowali w roku 1888 w Irlandii Francuz Lartigne i Niemiec Behr. Przypominała ona znany nam „samowarek” warszawski z szeregiem swych antycznych wagoników. Spisywała się podobnie do ostatnich swych chwil niezawodnie. Rozebrano ją zaledwie kilka lat temu.

O budowę nowoczesnej kolei siodłowej toczyły się targi w Kolonii na przełomie lat 1955—1956. Kolej ta miała kursować pomiędzy Kolonią a Opladem, skracając do 25 min. czas jazdy, wynoszący obecnie przy kolei przestarzałej 60 minut.

Koszt budowy wynosi 37 milionów marek, z czego 7 milionów na przeróbki w istniejącej zabudowie. Prof. Carl Pirath podał następujące porównanie kosztów wykonania różnych rodzajów szybkiej komunikacji miejskiej w odniesieniu do 1 km trasy:

- właściwe metro podziemne 17 mln marek;
- kolej w wykopach przykrytych płytą 12 mln marek;
- kolej na pomostach 8 mln marek;
- kolej siodłowa 2,3 mln marek.

Trzeba uznać, że w naszych warunkach metra podziemnego (w tunelu w miarę głębokim) koszt będzie wyższy, jednakże W. Bielicki pragnie zasugerować, że wymienione przez niego patenty będą w stanie w takim stopniu zbliżyć cenę średnio głębokiego metra do ceny kolei siodłowej, że budowa tej ostatniej nie będzie się opłacała. Propozycję przeprowadzenia analizy projektowej i ewentualnych prób W. Bielicki pragnie uznać za niekonsekwentną. W świetle przytoczonych liczb trudno W. Bielickiemu przyznać rację. Mogą istnieć względy uznawania metra głębokiego, mimo jego nieporównanie wyższych od innych rozwiązań kosztów. Jednakże ostatecznie zwyciężył pogląd, że zagadnienie kosztów powinno

być decydujące. Znalazło to swój wyraz w zatwierdzonym ostatnio Planie Generalnym Warszawy. W swej części dotyczącej komunikacji wyjaśnia on sytuację budowy metra (w znaczeniu metra podziemnego) w sensie przesądzenia, że podziemne metro w najbliższych dwu planach pięcioletnich w zasadzie nie będzie budowane. Zwyciężyły poglądy, że komunikację w tym okresie będzie się rozwiązywać przy pomocy tramwajów, trolejbusów i autobusów, z tym, że może wejść w rachubę budowa linii północ-południe w formie płytko zagłębionej linii średnicowej.

Nie pomogły deklaracje uzyskania obniżki kosztów, przez stosowanie budowy zastępczej. Nie pomogły deklaracje dalej idących obniżek kosztów.

Niesłuszne jest twierdzenie W. Bielickiego, jakoby nie starano się opracować własnych metod budowy lub odpowiedniego systemu budowy zastępczej obudowy żelaznej. Natomiast prawdą jest, że nie kwapiono się z wykorzystaniem cytowych patentów przez W. Bielickiego.

Nie będę się wypowiadał, czy słusznie, czy niesłusznie uważano, że wyróżnione drugimi nagrodami na konkursie prace nie wyzerpują na tyle sprawy, by bezprzecznie motywy do poszukiwania rozwiązań doskonalszych, bardziej praktycznych.

Natomiast żale W. Bielickiego z powodu niebrania pod uwagę budowy monolitycznej tuneli szlakowych są zupełnie nieuzasadnione. W tej metodzie rozchód betonu z powodu braku zbrojenia i obróbki termicznej oraz nakład robotniczy z powodu konieczności montowania i rozbiierania ciężkich jak tubingi szalowań jest większy niż w innych typach obudowy zastępczej. Ponadto istnieje przy tym stałe niebezpieczeństwo zagrożenia tunelu urządzeniem tarciowym przy przemyślowym postoju, a to na skutek stwardnie-

nia betonu w tarczy. Jeżeli metodą tą miałoby zmniejszyć osiadanie gruntu, to taki sam efekt da się otrzymać przez wciąganie za dowolną obudowę łu stabilizowanego.

Przejdźmy od obudowy tunelowej do kolei napowietrznej, by z jej płaszczyzny spojrzeć jeszcze na perspektywę Planu Generalnego Warszawy, oczywiście pod kątem zagadnień komunikacyjnych. Miasto w miarę postępowania zabudowy coraz bardziej przedstawia nam się jako nieregularna gwiazda, której ramiona z roku na rok coraz głębiej sięgają w tło otaczającej zieleni. Sześć ramion tej gwiazdy — to sześć głównych szlaków, którymi co dnia, może więcej niż połowa pracujących prawie 1,5 milionowego miasta dąży do miejsca pracy; jedni do śródmieścia, do biur i urzędów, inni w odwrotnych kierunkach do fabryk.

Miasto zabudowane luźno. Pięknie to — ale promienie coraz dłuższe i dwu godzin zaczyna nie starczyć na peryferie, a tramwaje, chociaż szybkie, w śródmieściu tracą coraz bardziej szybkość wskutek zatłoczenia linii.

Nie jest jednak jeszcze z komunikacją publiczną (zbiorową) wcale tak źle, dopóki z komunikacją indywidualną (posiadaniem własnego pojazdu) nie jest dobrze. Wyobraźmy sobie jednak, że FSO zaczęła w pełni wykorzystywać swe założeniowe możliwości produkcyjne i szuka zbytu w kraju tylko przez cztery lata. Jeżeli ćwierć tej produkcji za ten okres ułokowane zostałyby w Warszawie — to dla tramwajów zaczęłyby brakować miejsca na jezdniach.

Warto pomyśleć czy nie byłoby celowe część pieniędzy przewidzianych do wydania na tramwaje wydać na „może niewiele droższą” od tramwajów kolej nadziemną, posiadającą wszelkie zalety szybkiej kolei miejskiej. Wszystko jedno, co mówiliby się — tramwaj musi być usunięty kiedyś z centrum miasta.

Zupełnie nowoczesna kolej napowietrzna może się spodobać i pozostać przez nieokreślony bliżej czas w użytkowaniu, chociażby w dalszej przyszłości rozwój komunikacji miejskiej zdecydowano prowadzić drogami podziemnymi.

Czy potrzebna jest Rada Ekonomiczna

MIROSLAW ORLOWSKI

W wykonaniu uchwał Zjazdu Ekonomistów Polskich, który odbył się w czerwcu br., Polskie Towarzystwo Ekonomiczne przedstawiło premierowi Cyrankiewiczowi m. in. projekt powołania Rady Ekonomicznej przy Prezesie Rady Ministrów. Projekt ten wzbudził bardzo duże zainteresowanie, dowodem czego jest żywa polemika, która rozpoczęła się na wiadomość o próbach realizacji tej inicjatywy. Już pierwsze jednak wystąpienia Z. Augustowskiego i M. Fierdy zdają się świadczyć, iż — z powodu nieznamośności założeń — polemizujący usiłują zwalczać koncepcję Rady argumentami płynącymi z nieporozumienia.

Zastanówmy się bowiem, jak wygląda koncepcja wysunięta przez Polskie Towarzystwo Ekonomiczne.

Dotychczasowy stan rzeczy, w którym niezawodne kryteria ekonomiczne były uwzględniane przy planowaniu, realizacji i ocenie wyników polityki gospodarczej w naszym kraju, budził słuszne zastrzeżenia. Jednym z błędów w dotychczasowym zarządzaniu gospodarką narodową było to, że bezpośrednia i formalna administracja gospodarcza uzyskiwała przewagę operacyjną nad elementami rzeczowo-fachowymi aktualnej polityki ekonomicznej. Nawet planowanie gospodarki narodowej stało się biurokratycznie scentralizowanym drygowaniem. Czy w obecnym układzie organizacyjnym była możliwość realnej, bezstronnej, fachowej oceny poszczególnych, chociażby zasadniczych elementów polityki gospodarczej państwa?

Na to pytanie należy odpowiedzieć negatywnie. Trudno było bowiem wymagać, by sam aparat biurokratyczny administracji państwowej, był zdolny do krytycznej oceny swej własnej działalności. Nie mogła tego uczynić Państwowa Komisja Planowania Gospodarczego, gdyż wbrew nazwie była i jest jedynie jeszcze jednym, dodatkowym urzędem, czy nadurzędem, ściśle współdziałającym, będącym współrealizatorem, nieraz bardzo drobiazgowym, aktualnej polityki ekonomicznej państwa.

Nie mógł również spełnić tej doniosłej roli krytycznej obecny Sejm, gdyż, po pierwsze w składzie jego nie licznymi są ekonomiści, obarczani zresztą najrozmaitszymi funkcjami, nie mającymi nieraz nic wspólnego z kategoriami ekonomicznymi, po wtóre musimy pamiętać, że dotychczas Sejm nie ma właściwie, praktycznie rzecz biorąc, żadnego wpływu ani nawet głębszego wglądu w tak podstawowe dokumenty, jak narodowe plany gospodarcze, które były opracowywane i zatwierdzane poza nim.

W tych warunkach wyłania się paląca potrzeba powołania organu kontroli społecznej, organu fachowego, który byłby fachowym doradcą premiera, doradcą rządu we wszystkich zasadniczych sprawach polityki gospodarczej kraju. Na odcinku kultury mamy Radę Kultury, która reprezentuje interes społeczny. Natomiast w niemniej chyba ważnej dziedzinie, jaką jest gospodarka narodowa, mieliśmy *vacuum*, które jest jedną z przyczyn, iż tak późno społeczeństwo nasze zostało zaalarmowane sytuacją ekonomiczną kraju. Gdyby bowiem prasa i poważna publicystyka społeczna nie podjęła wielkiej, ogólnonarodowej dyskusji, do tej pory nie wiedzielibyśmy, jaki jest stan faktyczny, do tej pory dreptałobyśmy w ciastym kręgu biurokratycznej administracji, pełnej samozadowolenia, kryjącej swą nieudolność i bezkonieczność za parawanem nadużywanej tajemnicy państwowej. Tymczasem, nawet w skromnej praktyce naszej państwowości ludowej mamy przecież przykłady, że powołanie tego rodzaju rady, nawet przy jednym, choć specyficznym ministerstwie, a mianowicie Ministerstwie Ziemi Odzyskanych, spełniło pozytywną rolę w pierwszych latach naszej odrodzonej państwowości.

Również i inne społeczeństwa, bardziej od naszego dojrzałe, od dawna znają tę formę kontroli społecznej. Przykładem może tu być Francja, która przed laty bodaj dwudziestu, powołała Radę Ekonomiczną, która spełnia również i w tym kraju bardzo poważną i pozytywną rolę. Przedstawiciele tej właśnie Rady będziemy gościli w połowie września br. w Polsce.

Oczywiście Rada Ekonomiczna w kraju kapitalistycznym, jakim jest Francja, spełnia zupełnie inną rolę, niż projektowana u nas. Tam jest ona fachowym organem doradczym, w przeciwstawieniu do parlamentu, który spełnia tam jedynie rolę polityczną. Jest tam ona przedstawicielstwem ekonomicznego narodu, w przeciwieństwie do przedstawicielstwa politycznego, jakim jest Izba Deputowanych.

U nas w Polsce Prezes Rady Ministrów, Rada Ministrów, powinny również mieć fachowe przedstawicielstwo ekonomistów, którzy będą reprezentować nie interes takiej czy innej władzy (PKPG, resortu, gązeli gospodarki narodowej), lecz będą reprezentować wiedzę, doświadczenie, w sposób niezależny od aktualnej polityki ośnośnego organu administracji, którzy nie będą zainteresowani w obronie pełnionych błędów, czy w ich ukrywaniu, lecz uwalnieni od zależności służbowej, czy zależności materialnej, dać mogli obiektywnie ocenić sytuację gospodarczą, politykę ekonomiczną oraz wskazywać środki zaradcze.

Jeżeli tak zrozumiemy koncepcję Rady Ekonomicznej, wówczas uwagi M. Fierdy („ŻYCIE WARSZAWY” z dnia 29 sierpnia 1956 r.), jakoby Rada Ekonomiczna miała stać się tylko „jeszcze jednym tworem biurokratycznym”, wydają się bezzasadnymi. M. Fiera próbuje zgwałniować PKPG twierdząc, że ten urząd (nie jest bowiem faktycznie żadną komisją) powinien stać się organem Rady Ministrów, że powinien nie tylko opracowywać narodowe plany gospodarcze, ale również być organem opiniodawczym w sprawach ekonomicznych. Ponieważ zadaniem tego artykułu nie jest określenie celu, zadań, czy też zakresu działalności PKPG, stwierdzając tylko należy, iż mamy w cytowanej polemice do czynienia z klasycznym pomieszaniem pojęć. Państwowa Komisja Planowania Gospodarczego w dotychczasowym układzie jest władzą administracyjną, z prawem wydawania daleko idących operatywnych decyzji, natomiast Rada Ekonomiczna jest pomysłem na jako organ konsultacyjny.

Zadaniem Rady, według koncepcji Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, powinno być — po pierwsze — opiniowanie zasadniczych aktów dotyczących podstawowych zagadnień ekonomicznych państwa oraz polityki gospodarczej i organizacji gospodarki narodowej, po drugie, inicjowanie i bezpośrednie prowadzenie prac analitycznych w drodze organizowania badań i ankiet, po trzecie, przedstawianie z własnej inicjatywy lub na zlecenie rządu wniosków co do rozwiązywania bieżących, ważnych zagadnień ekonomicznych kraju.

Rada Ekonomiczna, poza posiedzeniami plenarnymi, z natury rzeczy rzadkimi, pracowałaby w sekcjach problemowych, które zajmowałyby się rozpatrywaniem zagadnień zleczanych Radzie. Można by tu wymienić przykładowo takie sekcje jak: rolnictwa, przemysłu kluczowego, spółdzielczości, przemysłu terenowego i rzemiosła, polityki cen, zatrudnienia, aktywizacji terenów zaołowanych, kosztów, budżetów pracowniczych, planu realnych, obrotu towarowego, handlu zagranicznego i współpracy gospodarczej. Sekcje takie mogłyby być powoływane w miarę potrzeby i w miarę możliwości znalezienia zespołu ludzi, którzy mogliby pracę tych sekcji realnie prowadzić. Sekcje powinny pracować jak najszerzej z aktywnym gospodarczym w terenie, budując w ten sposób zainteresowanie i mobilizację inicjatywę społeczną w tym zakresie. Sekcje inicjowałyby lub w pewnych przypadkach same organizowały badania ankietowe, w oparciu o istniejący aparat instytucyj, takich jak Instytut Ekonomiki Rolnej, Instytut Ekonomiki i Organizacji Przemysłu lub innych instytucyj techniczno-ekonomicznych, oraz współpracowałyby z aparatem Głównego Urzędu Statystycznego. Wyniki tych prac oraz sprawy ważniejsze, o wadze ogólnopństwowej, byłyby rozpatrywane na posiedzeniach plenarnych.

O tym, czy Rada spełni pokładane w niej nadzieje, zdecyduje poziom jej pracy, jej ciężar gatunkowy, to zaś przesądzi jej skład osobowy. Skład Rady powinien zapewnić przedstawicielstwo najwybitniejszych ekonomistów teoretyków i praktyków, przy czym Rada nie może składać się z samych urzędników powołanych z uwagi na to, że są zawodowymi ekonomistami, lecz powinna objąć jak największą ilość ekonomistów niezależnych służbowo i nieskrępowanych względami materialnej zależności.

W tym celu Polskie Towarzystwo Ekonomiczne proponuje, by mianowani przez premiera członkowie Rady, w liczbie 81 (10 zastępców), rekrutowali się spośród kandydatów przedstawianych przez Polskie Towarzystwo Ekonomiczne (27 i 2 zastępców), przez Instytut Ekonomiczny, Komitet Nauk Ekonomicznych PAN (6 i jeden zastępca), Katedry Ekonomiczne MSW (6 i 2 zastępców), zakłady pracy, poprzez CRZZ (27 i 2 zastępców) oraz innych najwybitniejszych fachowców powołanych imiennie z prasy gospodarczej, grona posłów itp. (15 i 3 zastępców).

Staranna selekcja członków Rady, należyty rozkład pracy i obsada poszczególnych sekcji, których organizatorami byłby najaktywniejsi członkowie Rady zasiadający w przynależnych sekcjach, mogą zapewnić realność spełnienia stawianych projektowanej Radzie postulatów.

Skład Rady powinien podlegać rewizji w okresach przynajmniej raz na trzy lata co pozwoliłoby na eliminowanie członków nieaktywnych, nie wnoszących do jej prac, oraz na uzupełnianie nowymi członkami spośród wybijających się ekonomistów naukowców i praktyków. Bardzo cennymi członkami będą przedstawiciele przedsiębiorstw różnych gałęzi gospodarki narodowej, którzy dotychczas, poza wyjątkami polemiki prasowej nie mieli dostatecznych warunków do reprezentowania swego wielkiego doświadczenia i fachowości.

Z ANTYBIOTYKAMI OSTROŻNIEJ

ZDZISŁAW ZALEWSKI

Po przeczytaniu artykułu pt. „Antybiotyki i barany” („Życie Gospodarcze” Nr 14) pozwalał sobie przesłać niniejsze uwagi.

Przedłużanie trwałości artykułów spożywczych jest niewątpliwie problemem na miarę ogólnowartości. Nie jest więc niczym dziwnym, że znajduje się on na stołach wielu pracowników badawczych prawie wszystkich krajów.

By jednak móc o tym problemie mówić z pewnym obiektywizmem, należy w krótkości powiedzieć sobie, jakie wymagania stawia higiena przed środkiem lub sposobem używanym do konserwacji.

Otóż konserwowanie jest tylko wtedy słuszne, gdy utrwalanie surowca lub produktu jest konieczne z przyczyn natury technologicznej lub gospodarczej. Jeżeli zaistnieje taka konieczność, do dyspozycji technologia staje wtedy dwa zasady: nierzeczywiste konserwacji; fizycznej lub chemicznej.

I choć dziś jest już wiadomo, że nie zawsze konserwowanie metodą fizyczną (sterylizacja, pasteryzacja, zamrażanie itd.) jest obojętne, jakie wymagania stawia higiena przed środkiem lub sposobem używanym do konserwacji.

W razie konieczności zastosowania dla konserwacji środka chemicznego należy użyć związku działającego skutecznie w danym środowisku i nie wywierającego niekorzystnego wpływu na artykuł spożywczy, tzn. że nie mogą istnieć przeciwwskazania natury technologicznej. Wreszcie najważniejszy moment — punktem ciężkości zagadnienia jest nieszkodliwość użytego związku dla zdrowia konsumenta i brak przeciwwskazań medycznych.

Warunek wymieniony jako ostatni jest warunkiem zasadniczym. Nie należy bowiem zapominać, że przedłużanie trwałości artykułu spożywczego nie jest tylko sztuką dla sztuki, a wręcz przeciwnie — produkt taki trafia potem do konsumenta, któremu powinien przynieść korzyść, a nie uszczerbek w jego stanie zdrowia. Zagadnienie jest na tyle ważne, że niestety ekonomia musi zejść na plan drugi, ustępując miejsca rzeczywistemu celowi konserwowania w związku z końcowym przeznaczeniem produktu.

Jak wygląda według obecnego stanu wiedzy problem stosowania antybiotyków do konserwowania żywności? Niewątpliwie bakterio-bójce i bakterioostatyczne działanie antybiotyków skierowało myśl ludzką w kierunku wypróbowania ich działania na bakterie występujące w żywności. Zresztą nie jest to nowością. Zawsze, gdy jedna dziedzina wiedzy ma duże osiągnięcia, inne pokrewne próbują je zaadaptować, dostosować do swoich potrzeb. Tak stało się i tym razem. Jak zwykle w takich przypadkach, pierwsze próby wykazały, że działanie jest bardzo dobre, wręcz doskonałe, że produkty

żywnościowe utrzymują się w stanie świeżości stosunkowo długo. I znowu naturalną koleją rzeczy po pewnym czasie powstało male „ale”: a co będzie z antybiotykami stosowanymi terapeutycznie w medycynie? Wiadomo przecież, że bakterie zdolne są z biegiem czasu wytwarzać formy odporne na dany antybiotyk. Bakteria odporna na działanie antybiotyku rozpoczyna produkcję enzymu dawniej nie produkowanego, który jest skierowany przeciw antybiotykoowi z jakim się zetknęła. Wytwarza się wtedy specjalna forma bakteryjna, niewrażliwa na ten antybiotyk, zdolna do normalnego wykonywania swoich funkcji życiowych w jego obecności. Powstawanie form opornych ma głównie miejsce w przypadku obecności w podłożu dawek granicznych, tj. dawek mniejszych od potrzebnych do zahamowania wzrostu. Przy dawkach mniejszych niż dawki graniczne, a więc przy śladach antybiotyku występuje nawet pobudzenie wzrostu bakterii. Tym należy tłumaczyć sobie fakt, że wprowadzenie do obrotu nowego antybiotyku daje podstawy do uznania go na razie za dużo lepszy od poprzednich, później jednak zainteresowanie nim zaczyna wolno przyswajać.

Powstawanie form antybiotycznych nie opornych jest jedną z głównych przyczyn, dla których antybiotyki nie znalazły zastosowania w przemysle żywnościowym. Nawet w USA były sugestie, by zakazać konserwowania środków spożywczych antybiotykami stosowanymi leczniczo, jak również takimi, które wprawdzie nie są terapeutycznie stosowane, natomiast powodują powstawanie u bakterii chorobotwórczych oporności na antybiotyki stosowane terapeutycznie (tzw. oporność krzyżowa).

Jednak dalej jeszcze poszła FDA*, która już w 1953 roku zabroniła dodawania wszystkich antybiotyków do żywności uważając, że bezwzględnie należy liczyć się z wzrostem oporności bakterii chorobotwórczych, co spowoduje zmniejszenie skuteczności ich działania leczniczego.

Z powstawaniem form opornych na działanie antybiotyków wiąże się ściśle głosy sugerujące okresowe stosowanie poszczególnych antybiotyków i ich zmianę po kilku latach. I tak np. po 2—3 latach ogólnego stosowania penicyliny przyszlaby kolej na aureomycynę przy równoczesnym wycofaniu penicyliny, potem na tetracycline itd. by znowu w końcu przystąpić do praw penicyliny.

Druga, równie ważna sprawa, to możliwość zmian jakościowych w florze jelitowej spożywcy, będących bardzo niekorzystnymi ze względu na powstawanie w takich przypadkach zaburzeń w syntezie witamin. Równocześnie może mieć miejsce uczulenie konsumenta na stosowany antybiotyk w żywności, które w całej swej okazałości wy-

stąpi przy zastosowaniu tego środka na skutek wskazań lekarskich.

Wreszcie ostatnie przeciwwskazanie natury bardziej ogólnej. Należy stale pamiętać, że przetwórstwo żywnościowe, to nie laboratorium lub szpital i że powszechnie stosowanie antybiotyków spowoduje ich duże rozprzestrzenienie się w biosferze, a tym samym powstaną niewątpliwie formy odporne wśród bakterii chorobotwórczych, znajdujących się poza organizmem człowieka i zwierzęcia. Przeczą tego nie należy stwarzać producentowi sugestii, że wolno mu produkować w warunkach antyseptycznych, brudno i byle jak, ponieważ późniejszy dodatek antybiotyku i tak wszystko zniweluje.

Stosowanie zabiegów cieplnych dla sparalizowania antybiotyku zawartego w pokarmie zabezpiecza do pewnego stopnia konsumenta przed bezpośrednim szkodliwym skutkami działania antybiotyku. Ale równocześnie należy pamiętać, że w przypadku sprzedaży surowca konserwowanego antybiotykiem, a nieprzetworzonego należy kupującemu powiadomić o warunkowości spożycia danego produktu. Warunkowość powoduje powstające konieczność przeprowadzenia zabiegu nieszkodliwiającego, a tym samym produkt jest niezdatny do spożycia w żadnej innej formie niż przetworzonej. Jest to już wystarczający powód dla zaistnienia jego uciążliwości i daje nabywcy podstawy do nieufności.

Jeżeli surowiec konserwowany antybiotykiem miałby trafić do przemysłu, również jego przerób musiałby być ograniczony. Odpadłyby wszelkie produkty wędzone, marynowane, peklowane itd., a pozostałyby tylko produkty gotowane, których udział w ogólnej ilości produkcji jest znikomy.

Wszystko co tutaj powiedziano, nie świadczy naturalnie o tym, że zagadnienie konserwowania żywności antybiotykami powinno zniknąć z pracowni naukowo-badawczych. Tego rodzaju wniosek byłby z gruntu fałszywy i nie do przyjęcia. Zagadnienie jest na tyle ważne, że musi być dalej opracowywane. Czy antybiotyki mogą być użyte do konserwowania żywności i gdzie znajduje się płaszczyzna współistnienia dla terapii medycznej i przemysłu spożywczego, to są zasadnicze pytania, na które powinny dać odpowiedź ośnośne pracownice naukowe. Wydaje się jednak, że odpowiedź ta nie będzie szybka, a dzisiejszy stan wiedzy pozwala przypuszczać, że raczej będzie negatywna. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że antybiotyki w odniesieniu do żywności spotka los podobny jak sulfamidy, nad którymi również dokonywano rozległych badań.

Równocześnie jednak wydaje się, że przyszłość konserwarswa leży gdzieś indziej. Są to ulepszone metody fizyczne, — sterylizacja za pomocą promieni, dźwięków itp. Należy się dziwić, że autor artykułu pt. „Antybiotyki i barany” o tych próbach nie wspominał lub się nimi w ogóle nie zainteresował.

* United States Food and Drug Administration.





Wytwórnia Papierosów w Czyżynach pod Krakowem. Hala maszyn automatycznych do wyrobu papierosów (Foto CAF)

Bajka wschodnia mówi, że gdy Mahomet pewnego dnia odpoczywał znużony wędrówką przez pustynię — ukazała go z ręki i spluła na ziemię. I oto w tym miejscu wyrósł pierwszy krzak tytoniu.

Nie myślą o trującym jadzie plantatorów tytoniu, ani pracownicy przemysłu tytoniowego, nie chcą pamiętać palacza. Co roku rolnictwo produkuje tysiące ton liści tytoniowych; co roku fabryki nasze opuszczają miliony papierosów, rozchwytywane przez palaczy.

Od rzucenia nasienia w ziemię do zapalenia papierosa — cykl jest długi i skomplikowany. Zaczyna go plantator, Oto w Krakowskiej Wytwórni Tytoniu Przemysłowego w Czyżynach otwiera się szeroka brama. Wjeżdżają wozy napełnione liśćmi tytoniowymi papuszkami. Plantatorzy zwożą do wykupu tegoroczny zbiór.

Cale nasze zainteresowanie skierowane jest na surowiec, nie możemy jednak przejsz obok pięknych kwiatów, czerwieniących się w polu, które doskonale utrzymywane trawników. W wytwórni jest czysto jak w najlepiej prowadzonej aptece. Nigdzie niemal nie widać śladu pyłu, błota czy smierci. A ruch panuje tu olbrzymi. Przed wagami gromadzą się plantatorzy. Tu następuje decydujący moment oceny przywiezionego tytoniu, zalizenie go do odpowiedniej klasy.

Jakość surowca tytoniowego kształtuje się przede wszystkim na plantacji. Wpływają na nią różne czynniki. Jedne są niezależne od człowieka, na inne na on wielki wpływ. Bo na to, że w naszym klimacie nie można wyprodukować tytoniów aromatycznych — nie nie poradzimy. Musimy natomiast się na tytonie wypełniające. Natomiast plantator może przez odpowiednie zabiegi zapewnić wyższą jakość surowca. Dobra agrotechnika, właściwe wyposażenie w sprzęt uprawowy, terminowe zbiory, właściwa segregacja, prawidłowe suszenie — oto niektóre z czynników, które wpływają na jakość surowca.

Nasi plantatorzy mają duże doświadczenie. W Czyżynach rozmawiałem z plantatorami, którzy tytoni uprawiają dwadzieścia i więcej lat. Mimo to jednak jakże często zdarza się, że przywieziony surowiec nie jest dobrze przygotowany do odbioru. Zaniedbanie mechaniczne są zbyt wysokie i dochodzą nieraz do kilkunastu procent ciężaru liści. W papuszkach przygotowanych na pierwszą klasę usiłuje się przemycić liście uszkodzone, porażone chorobami i szkodnikami, albo odbiegające od norm wielkości itp. Taki tytoni nie może oczywiście być zakwalifikowany do pierwszej klasy i wymaga szeregu dodatkowych manipulacji, zanim zostanie się do przerobu.

Plantatorzy, jak zwykle, narzekają. Tym razem mają do tego powody. Z końcem sierpnia spadł gwałtowny grad, który zniszczył tysiące ton tytoniu. Strate ponieśli plantatorzy, straciło również państwo blisko 10% zbiorów tytoniu. Poza tym zbiory są w bieżącym roku gorsze, nie sprzyjały bowiem warunki atmosferyczne. Gorzej gdy straty się zwiększają i obniża się jakość surowca z winy złego zaopatrzenia plantatorów. Nie otrzymali oni np. na czas węgiel i drewno do suszenia. Gdyby nie było tych niedociągnięć, można by było części tytoniu wcześniej zebrać i uniknąć wielkich strat spowodowanych gradobiciem.

Dostarczany surowiec, posregowany według klas — wędruje do komór fermentacyjnych. Pierwsze komory z tegorocznym zbiorem są już napełnione. Przygotowuje się surowiec, który wkrótce przekazany zostanie do fabryk, m.in. do sąsiedniej Wytwórni Papierosów.

Otóż — już wkrótce. Znaczenie lepiej byłoby, gdyby wytwórnia

Tylko dla palących

TADEUSZ JAWORSKI

papierosów produkowała je z surowca, który ma czas odleżeć się, przejść okres dojrzewania (maturation). My jednakże nie mamy ani odpowiednich zapasów takiego surowca, ani magazynów, by zapasy te zwiększać do niezbędnej wielkości.

Przejdźmy do Wytwórni Papierosów. W Krakowie żyją jeszcze stare tradycje fabrykacji papierosów. Nie tak dawno to jeszcze czas, gdy zastępy dziewcząt ręcznie wykonywały większość prac. Zakłady czyżyńskie nie kontynuują tych tradycji, są bowiem zakładami nowoczesnymi, w których niemal cały proces technologiczny jest zautomatyzowany.

W wielkich halach leżą zapakowane w jute bele tytoniu. Na wózkach wędrują one do komór próżniowych, w których następuje nawilżenie surowca. W ten sposób uzyskuje się możliwość łatwiejszych dalszych manipulacji. Tytoni nie kruszy się przy rozładowaniu, nie ma strat i łatwiej zestawiać mieszanki. Użytkuje się przy tym odpowiednią wilgotność, niezbędną przy kręceniu i nabijaniu papierosów na maszynach automatycznych.

W tym dziale zestawia się również według receptur mieszanki, które decydują o przyszłej jakości papierosa. Z rozpakowanych bel na wspólny stół idzie tytoni bułgarski, jugosłowiański, turecki, węgierski, chiński i polski, by złożyć się na zawartość popularnego Giewontu. Intensywny zapach drażni nozdrza. Z mechanicznych krajałek, które niestrudzenie wyrzucają spod noży długie włosy tytoniu, unosi się pył przypychający o kichanie.

Z krajałek niedaleka już droga do zaspów. Tytoni przenoszonymi taśmowymi lub pneumatycznymi przedostaje się do nich, by stać automatycznie dozowany, spaść do maszyn wyrabiających papierosy. Jeszcze tylko kontrola techniczna, pakowarki — i kartony z gotowymi papierosami zapełniają magazyny.

Z przyjemnością patrzy się na nowoczesne hale produkcyjne, w których sprawnie pracują automaty obsługiwane przez kwalifikowany personel. Z radością słyszy się o doskonałych wskaźnikach techniczno-ekonomicznych uzyskiwanych przez zakład. Nieodparcie jednak rodzi się pytanie: skoro Czyżyny i inne zakłady przemysłu tytoniowego pracują tak dobrze, dlaczego palacze tak powszechnie narzekają na złą jakość naszych papierosów? Nie ograniczmy się więc do zachwytów nad nowoczesnymi automatami, a więcej uwagi poświęćmy tym czynnikom, które kształtują jakość papierosów.

Podstawą jakości papierosa jest receptura produkcyjna, zwana w tym przemyśle procedurą. Ustalenie dobrej procedury jest pracą żmudną. Wymaga dobrej znajomości surowców i dużego doświadczenia praktycznego. Po przygotowaniu tytoniu według założonej procedury — następuje degustacja i ocena zestawionych przepisów. Pracę tę wykonują specjaliści w centralnym zarządzie przemysłu tytoniowego.

Słysz się niejednokrotnie opinie, że w okresie przedwojennym mieliśmy dobre wyroby tytoniowe, gdyż przemysł nasz dysponował doskonałą kadrą fachowców o wieloletnich tradycjach, którzy znali tajemnice zestawiania mieszanek. Zdanie takie może sugerować, że w przeciwieństwie do tamtego okresu — obecnie dobrych fachowców nie mamy i dlatego jakość papierosów się pogorszyła. Tymczasem rzecz się ma zupełnie inaczej. Wprawdzie papierosy wyższych klas są istotnie gorsze, jednakże poważne zmiany zaszły w klasie średniej, a zwłaszcza niższej. W okresie przedwojennym największy udział w produkcji przemysłu tytoniowego

miała machorka — tytoni najniższej jakości. W chwili obecnej — tak mocno nieraz krytykowany — Sport jest bezwzględnie lepszy od każdego przedwojennego papierosa masowego niższych klas.

A co się tyczy fachowców — mamy ich i dobre papierosy, wędług ich zdania, również możemy produkować. Pod warunkiem jednak, że będziemy mieli dobre surowce.

W 1939 r. przy produkcji 11 mld papierosów rocznie — około 80 proc. surowca było pochodzenia zagranicznego. Importowaliśmy tytoni z Bliskiego Wschodu, Bułgarii, Grecji, Jugosławii i ZSRR. Obecnie przy produkcji wielokrotnie większej (bezuśnikowych papierosów produkujemy niemal 9 razy więcej) udział tytoniu importowanego spadł do zaledwie 25 proc., przy czym importujemy tytoni o niższych niż dawniej klasach. Miałem możliwość zapoznania się z partiami tytoniu importowanego, który pod każdym względem ustępował surowcowi krajowemu.

Nie będziemy się tu oczywiście wdawali w rozważania na temat naszego handlu zagranicznego, a zwłaszcza sprawy, jak się kształtuje ceny niektórych towarów importowanych oraz co spowodowały na własne zamówienia, a co nieraz zmuszeni jesteśmy nabywać przy okazji innych ważniejszych transakcji handlowych. Ważne jest to, że udział tytoniów importowanych jest mały. Krajowy zaś tytoni może być użyty jedynie jako tytoni wypełniający, natomiast tytonie aromatyzujące musimy sprowadzać z krajów o lepszych warunkach klimatycznych.

Ta sytuacja powoduje, że tylko papierosy pierwszego gatunku wyrabiamy z samych zagranicznych tytoniów. Papierosy drugiego i trzeciego gatunku mają przewagę tytoniu krajowego. Tak np. przewagę tytoniu importowanego mają Wawele, Grunwaldy, MDM, Mewy, Mentolowe, Nowe i Kapitany, nieco mniej — Poznańskie, Giewonty oraz Dukaty. Natomiast Zeglarze i Sporty oparte są przede wszystkim na własnym surowcu.

W takich warunkach trudno utrzymać odpowiednią jakość papierosów. W dodatku wraz ze zmianą kierunków importu występuje stale zmienianie się gatunków i klas jakości.

Nic więc dziwnego, że niejednokrotnie zaplanowana receptura nie może być utrzymana i trzeba stosować zamienniki. Wtedy oczywiście może się zdarzyć, że zmieniając się cechy papierosa i konsument od razu to odczuwa. Zdarza się także, że zamienniki są wyższej klasy i jakości niż składniki założone w recepturze. Mimo to jednak same zmiany nie znajdują uznania palacza, który wymaga przede wszystkim utrzymania standardu, który chce paść zawsze te same papierosy. Wszelkie zaś zmiany wywołują jego niezadowolone.

Utrzymanie wysokiej jakości papierosów nie jest możliwe bez posiadania odpowiednich zapasów tytoniu. Nasz przemysł z uwagi na ciągły jeszcze brak dostatecznych magazynów nie jest w stanie zapewnić sobie niezbędnych zapasów. Do produkcji idzie w dużej części tytoni, który nie odleżał się, nie przeszedł dostatecznego okresu maturationi. Co gorsze — tytonie importowane w przewadze są również surowcem świeżym. W chwili obecnej zaczynamy odbudowywać nasze zapasy surowcowe, jest jednak jeszcze wiele do zrobienia w tej dziedzinie.

Nic więc dziwnego, że papierosy z bardzo świeżego surowca jest często zły i powoduje narzekanie konsumenta. Wśród pracowników przemysłu tytoniowego istnieje zwyczaj tłumaczenia większości żalów konsumenta stwierdzeniem, iż są one nieuzasadnione. Palacz — mówi się — jest nerwowy. Ulega łatwemu sugestiom. Największe, bo dać czy nie decydujące znaczenie mają czynniki psychiczne. I w rezultacie nie wiadomo, czego konsument chce. Nie, bez znaczenia wreszcie nie jest snobizm, są nieuzasadnione nawyki.

Takie argumenty upraszczają sprawę, sprowadzając ją do nieodpowiedzialności sądów palacza. Wydaje się, iż słuszniej byłoby — jeśli nie można zmienić nieuzasadnionych nawet gustów konsumenta — zdecydować się na najprostszą wyjście, mianowicie gusta te zaspokajać. I wtedy na pewno nie będzie utyskiwań i pretensji. Przeciwny konsument nie wnika w procesy technologiczne, nie zajmuję się trudnościami proceduralnymi. Rozumuje — być może — również z uproszczeniem i domaga się takich zmian w produkcji, które by mu zapewniły odpowiedni produkt.

Do takich drażliwych spraw, które kwituję się zazwyczaj pobłażliwym uśmiechem i wzruszeniem ramion — należą różnice jakości tych samych papierosów z różnych wytwórni. Przemysł twierdzi, że różnic nie może być, bo wszystkie wytwórnie pracują na jednakowych recepturach. Nieprawdą jest więc według tych opinii — że np. Giewonty z wytwórni radomskiej są lepsze od Giewontów z Czyżyn. Sprawa zaś ma polegać na sugestii palaczy.

Pytałem szeregowych pracowników wytwórni w Czyżynach, czy widzą różnicę w jakości tych dwóch papierosów. Odpowiadali, że oczywiście wolą Giewonty radomskie. W całej Polsce, niemal w każdym wypadku zmiany jakości

papierosów, palacze natychmiast to wyczuwają. Coś chyba w tym musi być i nie można tak łatwo przechodzić do porządku dziennego nad tym zjawiskiem, tłumacząc je jakimś zbiorowym obłędem palaczy. Tym bardziej, że sprawa nie jest bynajmniej taka prosta, własnie z owymi procedurami. Tak, zgadza się, że centralny zarząd ustala jednokową procedurę dla Radomia i Czyżyn. Ale kiedy zapoznamy się z wynikami poprzednich miesięcy wtedy przekonamy się, że bardzo często plan zużycia surowca w poszczególnych grupach nie jest wykonywany. Nie otrzymujemy bowiem z importu zaplanowanych ilości poszczególnych gatunków i klas. Następuje w takich wypadkach konieczność wprowadzania zamienników w poszczególnych pozycjach procedury. Ich dobór jest zależny od posiadanych zapasów różnych tytoniów. Oczywiście prowadzi to do różnic w cechach papierosa.

Może wobec tego słusniejsze byłoby zreorganizowanie produkcji. Każda wytwórnia mogłaby produkować własny asortyment papierosów i odpowiadać za jego jakość.

Wielkie znaczenie ma w przemyśle tytoniowym opakowanie. W ostatnich czasach przemysł znalazł się pod ostrzałem krytyki. Zarzuca mu się przede wszystkim brak estetycznych opakowań. Przykładem są brzydkie opakowania papierosów Giewont. Zarzuty są słuszne. Palacz — który chętnie wyjmie i kładzie przed sobą ładne pudełko, jak np. Waweli — w przypadku Sporta czy Giewontu, po wyjściu papierosa, co szyćbie chowa paczkę do kieszeni. Po prostu wstydzi się, gdyż opakowanie to jest nieestetyczne, pomięte, często rozpadła się na części.

Tu dochodzimy do drugiej sprawy — mianowicie do podstawowej funkcji opakowania, jaką jest zachowanie opakowanego produktu w możliwie niezmienionym stanie. Nasze opakowania w największej mierze zadania tego nie spełniają. Papierosy opakowane są w papier czy pudełko tekturowe, które bynajmniej nie izolują od wpływów atmosferycznych. A wpływ te są różne, w każdym jednak wypadku ustawicznie zmieniają wartości smakowe papierosa. Tytoni bowiem jest silnie higroskopijny — łatwo chłonie parę wodną i łatwo przyjmuje wszelkie zapachy z otoczenia.

W Czyżynach przeprowadzono próby z nawilżaniem zbyt suchych papierosów w opakowaniach. Porównanie wyników dowiodło, że papierosy luźnych oraz w opakowaniach wykazywały, że nie ma tu żadnej różnicy. Papierosy w opakowaniach chłonią w tym samym czasie tyle samo wilgoci co nieopakowane. Nic więc dziwnego, że warunki przechowywania papierosów w handlu mają wpływ na ich jakość. Papierosy są często zbyt wilgotne, całe partie zdradzają zapleśnienie albo nawet wydzielają zapachy, bynajmniej nie do przyjęcia dla papierosów.

Jest jeszcze inna niewygoda złych opakowań. Rozłatują się one w kieszeniach palaczy, powodując łamanie papierosów i nieprzyjemne zaśmiecanie odzieży.

Czy nasze opakowania muszą istotnie być takie brzydkie i takie słabe? Nie brak nam dobrych plastyków i dobrych grafików. Nie tu więc należy szukać przyczyn niskiego poziomu artystycznego naszych opakowań. Wydaje się, że zbyt mechanicznie organizowane są kontakty z grafikami, a ponadto zbyt małą wagę przywiązuje się do sprawdzania jak projekt wygląda w realizacji. Słysz się niejednokrotnie, że projekt był bardzo dobry, został zatwierdzony, a potem okazuje się, że w wykonaniu wychodzi co innego. Winę przypisuje się wtedy przemysłowi poligraficznemu, zły jakości papieru, brakowi odpowiednich farb. Kruknie do wszystkich argumenty. Nasz przemysł poligraficzny ma niejedno piękne osiągnięcie. Czasem istot-

nie może mu coś nie wyjść. Ale przecież nie jest rzeczą ani skomplikowaną, ani tym bardziej kosztowną wyprodukowanie niewielkiej serii opakowań i sprawdzenie czy dają one te same efekty co projekt. Wykonanie kilku takich prób pozwoliłoby z pewnością na wybranie estetycznego opakowania. Znacznie trudniej wycofać się z brzydkiego opakowania, gdy jego nakład jest już wykonany w milionach sztuk. Wtedy dyskusja nad bohomazami trwa, polemika przewlekła się, przedstawiciele przemysłu tytoniowego rumienia się, przyznają rację i zapewniają o zmianie opakowania. A opakowanie spokojnie sobie czeka na zużycie całego nakładu.

Wróćmy jednak do tytoniu. W Czyżynach, które są dobrze pracującą wytwórnią, widzimy, że tytoni idzie na krajarki bez żywienia liści. W naszym bowiem przemyśle tytoniowym nie usuwa się z blaszki liściowej nerwu głównego. Niektóre partie tytoniu o bardzo silnym unerwieniu — mają nerw główny wydany, grubo, mocno zdrewniały. Pozostawienie go w surowcu zmienia w sposób zasadniczy jakość tytoniu na gorszą. Mało, do niektórych mieszanek na papierosy niższych klas dodaje się proceduralnie około 3% ścinków żył. Ścinki te są odpowiednio preparowane i rozdrobnione wracają do produkcji. Zły efekt smakowy, jaki daje nadmiar celulozy w tych częściach, nie jest jedynym zjawiskiem ujemnym. Ścinki wpływają również na

nie równomierne nabicie papierosów, a to z kolei zmienia twardość papierosa, jego spalanie, a więc cechy, które dla palacza nie są obojętne.

Tego rodzaju praktyka nie jest stosowana w większości innych krajów. Oczywiście zdajemy sobie sprawę z potrzeby jak największych oszczędności w naszej gospodarce. Ale nie powinno to prowadzić do obniżania jakości. W NRD np. tytoni żyłuje się, a odpady po odpowiednim przerobie użytkowuje się do gorszych tytoni fajkowych.

Zywołanie poprawiłoby jakość naszych papierosów bez uciekania się do większych zmian w imporcie. Naturalnie koszty zwiększyłyby się, gdyż proces żyłowania jest bardzo pracochłonny. Zwiększyłyby się również koszty surowca. Ale czyż nie ma tu rezerw, czy nie można zrezygnować z części zysku po to, by wyjść naprzeciw konsumentowi — dać mu lepszy produkt?

Stany Zjednoczone A. P. zaczęły stosowanie napędu atomowego najpierw na okrętach wojennych, obecnie kończą próby z drugą lodzią podwodną (Seawolf), a w przyszłym roku ma być wykonany pierwszy wielki lotniskowiec o napędzie turbiniowym z paliwem atomowym. Wypróbowuje się przy tym różne typy reaktorów i modulatorów. Ministerstwo Handlu USA dało też już zamówienie na budowę statku handlowego z napędem atomowym, który ma być gotowy na rok 1959. Przy udziale niemieckim położono wielki nacisk na podanie dokładnego opisu i wyników wszystkich prób przeprowadzonych przez zleceniodawcę. Chodzi przede wszystkim o zebranie możliwie wielkiej ilości doświadczeń.

W Europie wielkie zainteresowanie tą sprawą okazuje NRF, gdzie produkty naftowe są znacznie droższe, niż w USA lub w Wielkiej Brytanii. Wyliczenia dokonane w NRF wykazują, że już obecnie przy cenie 25 dolarów za 1 gram uranu (Uran) — cenę podanej podczas próbną jazdy wyniosła 200 km/g. Wóz waży 947 kg (silnik 179 kg).

Mają samochód o dużej szybkości został otrzymany przez modifikację Fiata 600. Większość części są to zwykłe elementy Fiata 600. Silnik został zmodyfikowany do pojemności 747 cm³. Opony —

zwykle turystyczne wytrzymują do użycia w samochodach. Około Firebird („ognisty ptak”) produkcyj General Motors o mocy 200 KM, ukazała się we Francji. Spadająca Gwiazda, jednoosobowa maszyna z gazoturbiniowym silnikiem 266 KM Turbomeca Turmo 1 (patent Szwajcarskiego). Szybkość osiągnięta podczas próbnej jazdy wyniosła 200 km/g. Wóz waży 947 kg (silnik 179 kg).

W zakładach „Krasnoje Sermawo” (ZSRR) pod kierunkiem Aleksieja zaprojektowano statek motorowy żeglugi śródlądowej, zdolny do osiągnięcia szybkości 60 km/godz., dzięki podwodnym skrzydłom-plateom umieszczonym u spodu kadłuba (analogia do skrzydeł samolotu). Przy rozwijaniu dużej

Wytwórnia w Czyżynach uzyskała w pierwszym półroczu br. obniżkę kosztów przy produkcji „Zeglarzy” o 15,52 zł na 10 000 sztuk, przy „Sportach” — 17,95 zł. Jest to wynik obniżenia udziału surowców wyższej jakości, a tym samym obniżenia jakości papierosa, zwłaszcza „Sporta”. Tak więc dobre wskaźniki mogą radować przemysł i służbę finansową, ale nie cieszą konsumenta.

W tym samym czasie Czyżyny uzyskały znaczne obniżenie wskaźnika zużycia tytoniu na 10 tys. szt. przy produkcji Zeglarza i Sporta. Przy Giewontie, natomiast utrzymywały się w granicach planu. Mogłoby się wydawać, że obniżenie zużycia surowca jest równoznaczne z pewnymi stratami dla konsumenta. Tymczasem w tej dziedzinie jest zupełnie inaczej. Wysokie bowiem zużycie surowca bynajmniej nie oznacza, że produkcja jest dobra, bo nie skąpi się tytoniu do papierosów. Może ono być spowodowane nadmiernym nabijaniem walka papierosowego. Każdy zaś palacz wie, że papieros nadmierne nabity jest papierosem złym. Tak więc, jeśli zwiększenie zużycia surowca ma swoje źródło w bardziej prawidłowym nabijaniu oraz w wyeliminowaniu strat, należy uznać to za znaczne osiągnięcie, tym razem przyjmowane z zadowoleniem przez przemysł i przez konsumenta.

Palenie jest zjawiskiem tak powszechnym, iż tytoni musimy włączyć do artykułów konsumpcyjnych pierwszej potrzeby. I nie wolno go traktować jako luksus. Wydatki na tytoni w większości mieszkańców zajmują poważną pozycję w budżecie, pozycję, której nie da się wyeliminować i której nie można poddać jakiejś uzasadnionej krytyce. Dlatego też niezbędna jest większa troska o jakość papierosów. Niech palacz wie, że nie tylko jest dostawcą funduszy na inne cele społeczne i gospodarcze, lecz również pełnoprawnym konsumentem, o którego się dba.

Zmiana obecnej sytuacji może być dokonana nie przez załogi, które z poświęceniem pracują przy produkcji, lecz przez ustalenie innych zasad polityki gospodarczej w tej gałęzi przemysłu.



NAPĘD ATOMOWY NA STATKACH HANDLOWYCH

ko przy statkach wielkich (ponad 30 000 BRT) i szybkich (ponad 18 węzłów) — a jako czysty zysk pozostaje zaoszczędzenie na statku znacznej przestrzeni. Przykładowo obliczono, że przy statku 32 000 BRT z 18 węzłami szybkości zużyje się na drodze z Ameryki do Europy zamiast 4 350 ton ropy, tylko 1950 gramów U₂₃₅.

W wielu wypadkach decydującym czynnikiem przy obliczaniu kosztów pary będzie koszt dowozu paliwa. Zaopatrzenie np. portów północno-syberyjskich w paliwo węglowe lub ropne jest bardzo drogie; tam z pewnością napęd atomowy będzie bez porównania tańszy. A że droga północna jest znacznie krótsza niż przez Gibraltar — Suez itd., zdaje się nie podlegać wątpliwości, że poza znajdującym się już w budowie lodolamaczem ruszy w ZSRR budowa serii okrętów transportowych uzbrojonych na paliwo atomowe.

Jżeli mowa o przewozach materiałów radioaktywnych, to warto zaznaczyć, że w ZSRR są już w użyciu specjalne pojemniki (kontenery), na razie do przewozów radioaktywnego kobaltu.

(jh)

NOWE TYPY SAMOCHODÓW

Silniki gazoturbiniowe wchodziły do użycia w samochodach. Około Firebird („ognisty ptak”) produkcyj General Motors o mocy 200 KM, ukazała się we Francji. Spadająca Gwiazda, jednoosobowa maszyna z gazoturbiniowym silnikiem 266 KM Turbomeca Turmo 1 (patent Szwajcarskiego). Szybkość osiągnięta podczas próbnej jazdy wyniosła 200 km/g. Wóz waży 947 kg (silnik 179 kg).

Mają samochód o dużej szybkości został otrzymany przez modifikację Fiata 600. Większość części są to zwykłe elementy Fiata 600. Silnik został zmodyfikowany do pojemności 747 cm³. Opony —

zwykle turystyczne wytrzymują do użycia w samochodach. Około Firebird („ognisty ptak”) produkcyj General Motors o mocy 200 KM, ukazała się we Francji. Spadająca Gwiazda, jednoosobowa maszyna z gazoturbiniowym silnikiem 266 KM Turbomeca Turmo 1 (patent Szwajcarskiego). Szybkość osiągnięta podczas próbnej jazdy wyniosła 200 km/g. Wóz waży 947 kg (silnik 179 kg).

SZYBKI STATEK ŚRÓDLĄDOWY

W zakładach „Krasnoje Sermawo” (ZSRR) pod kierunkiem Aleksieja zaprojektowano statek motorowy żeglugi śródlądowej, zdolny do osiągnięcia szybkości 60 km/godz., dzięki podwodnym skrzydłom-plateom umieszczonym u spodu kadłuba (analogia do skrzydeł samolotu). Przy rozwijaniu dużej

JESZCZE W SPRAWIE PRZEDNÓWKI

Z artykułem dyskusyjnym, na temat kształtowania się podstawowych proporcji w produkcji rolniczej (głównie zwierzęcej) oraz próbą wyjaśnienia tych zjawisk, mogącą mieć pewne znaczenie dla bieżącej i długofalowej polityki gospodarczej w dziedzinie produkcji rolniej miałem wystąpić na łamach „Życia Gospodarczego” już wcześniej. Powstrzymała mnie dotychczas obawa, że sprawę widzę w sposób niepełny i niedojrzały. Do zabrania jednak głosu zostałem niejako sprowokowany tocząca się już dyskusja. Mam na myśli artykuł Władysława Kosiorka w Nr 12 „Życia” oraz w Nr 15 artykuł Władysława Misiuna i odpowiedź Władysława Kosiorka w tymże numerze.

Prowokacja ta przyszła ze strony Misiuna, który między innymi z Instytutu Ekonomiki Rolnej zrobił ojca duchowego i propagatora (tzw. „teoretyki” krowiego ogona” (ta mało docipna nazwa pochodzi właśnie od Misiuna, który, jak widać, ma tendencję do tworzenia i przepiękania etykietek).

Istotnie prawdą jest, że grupa młodych ekonomistów rolnych w IER uważa słaby dotychczas rozwój hodowli bydła w Polsce za jedną z głównych przyczyn słabego rozwoju produkcji rolniczej w ogóle i za niebezpieczeństwo dla przyszłych losów produkcji rolniej. Może to właśnie pozwoliło Misiunowi na zbyt, jak się wydaje, „lekki” ton w stosunku do IER, SGGW i wszystkich tych którzy „zgryzli” takim stanowiskiem, a może nie to właśnie?

W ogóle ton Misiuna nie zachęca do polemiki, można jednak darować ten ton i postarać się sprzeczyć bliżej swoje stanowisko, sprawa bowiem, którą poruszył Kosiorek w jakże ostro i niesmacznie skrytykowanym przez Misiunę artykule, ma pierwszorzędne znaczenie.

O co więc chodzi? Władysław Kosiorek tłumaczy zastój naszej produkcji rolniej między innymi niewłaściwymi proporcjami w hodowli. Czy ma rację? Na ogół biorąc — tak. Sprawa bowiem szybkiego odbudowy stada bydłowego, do sprawy szybkiego wzrostu produkcji mleka, mięsa, obornika, skór itp. bardzo ważnych w gospodarce narodowej pierwotnych produktów, do sprawy wpływu tej galezi produkcji na strukturę zasiewów (produkcja zielonej masy, najczęściej roślin motylkowych), to po prawienie zysności gleb (zarówno od strony obornika, jak i udziału roślin motylkowych), to możliwość rozwijania właśnie trzody chlewniej, dla której pierwszorzędne znaczenie ma zarówno wzrost plonów ziemniaków (na oborniku) i zbóż (w drugim lub trzecim roku po oborniku), jak również duża ilość chudego mleka, szczególnie przy wychowie młodzi. Było więc w naszych warunkach pozostań zawsze galeją nr 1 w produkcji zwierzęcej, podczas gdy trzoda chlewna może jedynie uzyskać drugą lokatę. Taka jest logika gospodarowania w naszych szerokościach geograficznych (proces bielicowania gleb — potrzeba nawożenia obornikiem), przy na ogół lekkich glebach i wobec zapotrzebowania na mleko, żywiec i skóry.

Potwierdza to wspaniale analiza gospodarstw indywidualnych, prowadzących rachunkowo rolną, jak również analiza przodujących spółdzielni produkcyjnych. Jeśli np. porównać gospodarstwa indywidualne — przodujące i przeciętne — to główna różnica między nimi występuje właśnie w produkcji bydła, a nie w produkcji trzody. Bydło to jest liczniejsze, lepiej karmione, pozostaje w lepszej kondycji, mleczność zaś jego jest nieraz dwukrotnie wyższa aniżeli w gospodarstwach przeciętnych. Trzoda w gospodarstwach takich korzysta z wysokiej produkcji mleka; karmiona jest młkiem chudym. W strukturze zasiewów takich przodujących gospodarstw zwraca uwagę duży odsetek roślin pastewnych, głównie motylkowych (koniczyna lub na glebach cięższych łąki i seradela). Gospodarstwa mają wysokie plony. W strukturze produkcji globalnej udział produkcji bydła przeważa zawsze nad udziałem produkcji trzody i osiąga około 25–30% całości.

Również przodujące spółdzielnie produkcyjne zawiązujące swą siłę ekonomiczną przede wszystkim dobrem rozwojem bydła (mimo niskich cen na żywiec i mleko, jakie otrzymywały one dotychczas), a w drugiej dopiero mierze rozwojem trzody chlewniej.

Ogólnie można powiedzieć, że gospodarstwo rolne nie może być przodującym, jeśli nie rozwinięto hodowli bydła, niendorozwój elementu produkcji rolniczej.

Czy w okresie planu 6-letniego było utrzymać prym we wzroście liczebnym pogłowia? Nie! Wypadałoby być trzodą. I Kosiorek podaje liczby w swoim artykule, nie trzeba ich więc powtarzać. Podaje on również przyczyny takiego stanu, mówiąc o niedorozwoju bodźców w produkcji bydła, o polityce cen, o dostawach obowiązkowych mleka i ich wpływie na produkcję itp. Piszę również o tym, że ostatnio nastąpiła w tej dziedzinie znaczna poprawa, zakładając się bowiem szerszy wzrost pogłowia była w planie 5-letnim, podniesione zostały ceny mleka i żywca wolowego w grudniu roku ubiegłego, wzrasta w latach ostatnich w szybszym nieco tempie pogłowia bydła.

„Dziś po VII Plenum i po ogłoszeniu wyników spisu 1956 r. możemy powiedzieć znacznie więcej.

Pogłowia bydła wzrosło w ciągu ostatniego roku o 5% (trzody o 11%, a bydła tylko 2,5%). Uchwały VII Plenum znoszą w przyszłości dostawy obowiązkowe mleka, podnoszą cenę mleka i itp. Wszystko to pozwala przypuszczać, że tendencja szybkiego wzrostu pogłowia bydła utrzyma się i będzie miała stały charakter. Jak dotychczas, powtarzamy lub uzupełniamy wywody Kosiorka, wydają się one bowiem logiczne, rozumne i oparte na znajomości rolnictwa. Czy jednakże Kosiorek ma całkowicie rację? Czy Misiuna nie miał pewnych podstaw do nieudanego, moim zdaniem, wystąpienia?

Wywody Kosiorka są nieco jednostronne. Ma on rację, kiedy mówi, że przednówek trwa, że przednówek ten zależy od wadliwej polityki bodźców, które między innymi przejawiają się w niewłaściwych proporcjach bydła — trzoda; nie ma natomiast racji, że tak szeroko potraktował sprawę proporcji w obrębie produkcji zwierzęcej, że za mało pisał o innych przyczynach, że wreszcie uważa (tak przynajmniej wynika z początku jego artykułu) pomoc dla rolnictwa za dużą i wystarczającą. Myślę, że to jest główny błąd artykułu Kosiorka. Zamiast bowiem, pisząc na temat przednówki, rozważać niedorozwój hodowli bydła jako główną przyczynę tego przednówka, należałoby raczej mówić o ubóstwie materialnych środków przeznaczonych na rolnictwo w ogóle, a na indywidualną gospodarkę w szczególności. Sprawa proporcji: bydło — trzoda, jakkolwiek bardzo ważna, sama nie tłumaczy naszej biedy w rolnictwie i braku większych sukcesów, nie jest również warunkiem decydującym, jak to pisze Kosiorek w zakończeniu swego artykułu. Jest ona natomiast przejawem błędności polityki bodźców. Pogłębia ona również trudności w produkcji rolniej, nie sprzyja bowiem szybkiemu wzrostowi produkcji jako całości.

I tu właśnie (i tylko niestety tutaj) ma rację Misiuna, który pisze: „Dawaliśmy na rolnictwo w ostatnich latach wiele, ale nie w takim stopniu, aby zapewnić szybsze tempo w przeobrażeniu samego sposobu produkcji rolniej, na podstawie wysokiej techniki, co się wiąże z socjalistyczną budową wsi i dlatego to, co wyłożyliśmy na rolnictwo, nie mogło dać zamierzonych rezultatów”. Szkoda właśnie, że Misiuna nie rozwiniął tej myśli, z którą osobliwie się zgadzam, a po prostu jedynie na długim, „pouczającym”, i nieco mętłym, nie mówiąc już o tym, że dla nikogo już dzisiaj nie potrzebny wykładzie ideologicznym, mającym zastąpić rzetelną rozważania poruszanego problemu i wykazując odszczerpienie od marksizmu.

Nie wdając się w dłuższe wywody, chciałbym zatrzymać się na kilku odcinkach pomocy produkcyjnej udzielanej wsi indywidualnej w ostatnim okresie, uważam bowiem, że posiada ona (obok właściwej polityki bodźców) decydu-

EUGENIUSZ GORZELAK

jące znaczenie w podniesieniu produkcji rolniej.

Ogólnie można powiedzieć, że pomoc ta jest absolutnie niewystarczająca. Gdzie są główne braki?

Przed wszystkim nawozy sztuczne. O ich zbyt małych ilościach mówi się na ogół w kraju, mówi się jednak wstydliwie, nie przywiązując do tego jakiejś zasadniczej wagi. Tymczasem, moim zdaniem, dotychczasowe pokrycie potrzeb w tej dziedzinie jest katastroficznie niskie, a przewidziane w planie 5-letnim zwiększenie produkcji i importu nawozów absolutnie niewystarczające, nie gwarantujące jakiegokolwiek skoku w urodzajności naszych pól. Cóż z tego, że zamiast 7 czy 15 kg czystego składnika, jakie wysiewaliśmy przed wojną, wysiewamy obecnie 38–40 kg na hektar.

Na Zachodzie (np. NRD lub Niemcy Zachodnie, Belgia) wysiewa się 200 a nawet 300 kg/ha. Porównanie znamienne. Trzeba następnie zważyć, że wsi indywidualna wysiewa nie 38–40 kg, ale 15–20 kg na 1 ha ziemi ornej. Ogólna bowiem pula nawozów sztucznych dla polski jest nieproporcjonalnie do ilości użytków rolnych, danego sektora. PGR np. posiadające około 15% użytków, zabierały dotychczas 35–40% całej puli. Nie też dziwne, że np. w Poznaniu chłopi uważają, że obecnie stosują mniej nawozów sztucznych aniżeli przed wojną.

Nawozy stały się modne (należy to uznać za bardzo dobre) w całym kraju. Tereny wschodnie stosujące przed wojną sporadycznie nawożenie mineralne, dobijają się dzisiaj o nawozy.

Trzeba uznać, że u progno planu 6-letniego zrobiliśmy poważne błędy w planowaniu. Zapomnieliśmy, że produkcja nawozów sztucznych, to produkcja grupy A, produkcja środków produkcji dla rolnictwa. Czy dzisiaj u progno planu 5-letniego błąd ten został naprawiony? Odpowiedziałbym, że w minimalnym stopniu: 83% bowiem zwiększenia w zaopatrzeniu, co da 63 kg czystego składnika na 1 ha to nie radykalnego wobec zamierzonej zwiększyć plonów.

Wygłąda to trochę dziwnie. Z wielkim uporem czekamy na „cud urodzaju” na naszych ziemiach, a przecież jako świadomi materialistycznie wiemy, że w przyrodzie cudów nie ma, że na to aby był urodzaj, trzeba dać roślinie pożywienie, tak jak zwierzęciu (o tym ostatnim jesteśmy na ogół przekonani).

Czy są dzisiaj jeszcze możliwości zmiany? Myślę, że tak. Nawozy azotowe produkujemy w kraju, opanowaliśmy już, jeśli wierzyć naszej prasie i oficjalnym przemówieniom, procesy technologiczne, budujemy więc następne Kędzierzyny. Gorzej z nawozami fosforowymi. Pozostaje import, do czego jednak potrzebne są dewizy.

Myślę jednak, że dużo racji mieli i mają ci ekonomiści, którzy pragnęliby zwiększyć import nawozów sztucznych kosztem importu zboża. Wtedy zboże można produkować w kraju na sprowadzonych nawozach.

Ważny teraz pod uwagę weszłego rodzaju materiały budowlane. Z tym na wsi jest jeszcze gorzej.

Dokonał się i dokonuje w naszym kraju zastraszający proces dekapitalizacji budynków i urządzeń gospodarskich i jeśli tak dalej pójdzie, to za kilka lat wsi nie będzie miała gdzie mieszkać i czym produkować.

Trzeba stwierdzić, że doprowadziliśmy do tego nie dając chłopu tarczy, cementu, papy, gwoździ itp. materiałów. Przypomina mi się okres lat 1950–1954. Każdy wyjazd na wsi (nieście, ty pozostało do dzisiaj) był połączone z wysłuchiwaniem skarg i prośb, czasem gniewu chłopów z tego powodu. Po przyjeździe do Warszawy zdawało się oczywiste, że w wywiadzie i chociaż wszyscy wyjeżdżający przywozili to samo, milonowie ów ogromny krzyk rozpacz chłopów, to jednak najcięższej żaden z nas nie mówił o poważnych brakach w zaopatrzeniu, bo nas nie słuchano. Mówiono „my o tym wiemy, chłop zawsze krzyczy, zawsze mu mało, ostatnie zima sa zawsze nał gorzej” itp. Mimo jednak świadomości zła, nie prawie nie zrobiliśmy, aby naprawić zło, lub też zrobiliśmy bardzo mało.

Uchwały ostatniego Plenum zawierają wprowadzenie zamierzenia pewnej poprawy, mówię jednak pewnie, gdyż obawiam się, że praktyka dnia codziennego nie wiele się zmieni mimo uchwał.

A tymczasem można by w znaczniejszy sposób przesunąć nasze środki z budownictwa przemysłowego, mieszkaniowego, z górniczego, z eksportu na korzyść wsi i dać wreszcie producentowi to, co jest mu potrzebne do produkcji. Dotychczas bowiem zdarzają się wypadki niesolidności; często chłopu nie dostarcza się przewidzianych materiałów, np. cementu przy kupnie wolnorynkowego zboża.

Przejdźmy do melioracji. Ostatnio wydany rocznik statystyczny na str. 117 podaje wykonane prace melioracyjne w okresie lat 1949–1954 oraz stan melioracji w końcu roku (szacunkowo). Z danych tam zawartych wynika, że z około 20 milionów ha użytków rolnych — zmelioryowanych gruntów ornych łąk i pastwisk mamy (1954 r.) ok. 5,5 miliona ha, czyli nieco więcej jak 1/4.

W roku 1954 wykonano melioracje na 9 tys. ha, odbudowano na 37 tys. ha, razem 46 tys. ha. Na jakich jest nieco lepiej: w 1954 r. odbudowano bowiem 68 tys. ha, założono nowe na 20 tys. ha, razem 88 tys. ha (tak i państwiaki mamy w kraju 4 miliony ha, z tego większość wymaga melioracji). Cóż mówią te liczby? Mówią, że jest źle. Wprawdzie w latach 1955 i 1956 nastąpiła na tym polu pewna poprawa, tempo bowiem, z jakim melioracyjnych wzrosło, jednak nie zaspokaja to znowu realnych potrzeb, z braku środków. W takim tempie będziemy budowali melioracje kilkadziesiąt lat.

Ważny jest także pogląd Misiuna, że plony byłyby wyższe, gdyby było więcej rozsądku w kierowaniu naszym rolnictwem. Zwiększa w PGR-ach, jak się już mówi, w PGR-ach, dołu, skoro go nie ma u góry? Czytamy w artykule Jarosława Steca „Reorganizacja pod prąd” (Życie Gospodarcze Nr 16) dyrektor zespołu w nowym systemie zarządzania nie ma prawa np. wybudowania bez zgody centralnego zarządu szopy, a kierownik gospodarstwa zatrudnić nawet państwa. Każda samodzielność, tak bardzo zresztą potrzebna w gospodarstwach rolnych, różniących się silnie warunkami produkcji, stawała się sprzeczna z jakimś paragrafem, teraz w PGR-ach mamy często do czynienia z jałowieniem ziemi, marnotrawstwem środków i obniżaniem produkcji. Czy to doł winien? Nie, winne są czynniki nadrzędne. Ponieważ PGR gospodarują z dużym deficytem, a więc Ministerstwo PGR przeprowadza reorganizację z jakim efektem, że za każdym razem biurokratyzacja naszy na coraz więcej pieczęcie. Zdanem moim niepotrzebne jest osobne Ministerstwo PGR i ta obrzymania armia urzędników w różnych centralach PGR. Nie można odmówić słuszności twierdzeniu Steca, że dotychczasowe reorganizacje były bezmyślne. Zgadza się niezupełnie z jego konkluzją, że należy bardziej usamodzielić kierownictwa gospodarstw i że należy mieć więcej do nich zaufania, a wtedy PGR stana się więcej opłacalne, niż dotychczas.

Zgodzić się należy również z poglądem Misiuna, że mimo powierzchniowych ocen naszych ekonomistów świadczenia wsi na rzecz socjalistycznego przemysłownictwa były i są bardzo ciężkie. Mam tu na myśli obowiązkowe dostawy. One to również ujemnie oddziałają się w obecnym swym systemie na poziomie produkcji rolniej. Doszło już do tego, że ludzie nie chcą przyjmować ziemi spadkowej, bo obawiają się dużej progresji w świadczeniach.

Jeśli chodzi o obowiązkowe dostawy, powinno się przeprowadzić analizę sytuacji na wsi, by zbadać, w jakim stopniu obowiązkowe dostawy przyczyniają się do obniżania produkcji rolniej. Zresztą nie tyle to chodzi

o dostawy, ile o cenę za dostarczone produkty. Jak zauważa w swym artykule „Jak wpłynął na wzrost produkcji w gospodarstwach indywidualnych” (Życie Gospodarcze Nr 15) E. Gorzelak, niskie ceny płacone za artykuły dostarczane w ramach obowiązkowych dostaw, nie mogą stanowić u chłopów bodźca do podnoszenia produkcji. Według badań IER cena uzyskiwana przez chłopów pokrywa zaledwie koszty materiałowe i to w rejonach o wyższym poziomie produkcji. Natomiast w rejonach zacofanych (np. w białostockim) koszty materiałowe kształtują się na nieco wyższym poziomie (około 70–75 zł), kiedy za 1 c żyta otrzymuje dostawca 60 zł. Niska cena zabiera mu, jak zauważył Gorzelak, całą nowo wytworzoną wartość. Ale niestety, o tych rzeczach nie można było mówić. Kiedy jeden ze znanych mi osobście gospodarzy pokazał przed dwoma laty na zebraniu wiejskim kwit, że za dostarczone 10 c żyta otrzymał 60 zł, a za podcięcie butów zapłacił w spółdzielni pracy 600 zł, miał bardzo duże osobiste przykrości.

Widzimy więc, że świadczenia wsi na rzecz przemysłu są duże, a przeciwnie — słyszy się często zdanie, że rolnictwo nie nadąża za przemysłem i tak jest niestety, ale przemysł nie zawsze nadąża za rolnictwem. Widzimy to najlepiej na odcinku produkcji maszyn dla rolnictwa. Jak ta sprawa wygląda, wyjaśnia nam doskonale artykuł Z. Sawickiego oraz jego replika „Życie Gospodarcze” Nr 16). Niewłaściwie skonstruowane maszyny przyczyniają się do obniżenia produkcji, zamiast do jej podniesienia.

Wracając do wniosków Misiuna, muszę podkreślić, że nie zgadzam się z jego poglądem, że import zbóż jest rzeczą korzystną. W żadnym wypadku. Jeśli który kraj, to właśnie Polska powinna wyprodukować całą potrzebną żywność u siebie, a nie sprowadzać jej z zagranicy. Nasza sytuacja jest inna aniżeli w NRD, czy innych jeszcze — więcej uprzemysłowionych krajach.

Na zakończenie pragnę nawiązać do tytułu mego artykułu: „Po czyjej stronie słuszność?”. Otóż, jak z moich wywodów wynika, oświadcza się za „teoretyką krowiego ogona”, tj. za poglądem, że dostateczna ilość obornika wywiera bardzo poważny wpływ na poziom produkcji rolniej przy odpowiedniej oczywiście całej agrotechnice. Pogląd ten wyrażają ludzie, mający wiele z rolnictwem wspólnego.

Czy poglądy, nazwane przez Misiunę „teoretyką krowiego ogona” są zgodne z nauką? Oczywiście. Czy są prawdziwe? Również. Takie jest moje głębokie przekonanie.

Życie Gospodarcze

ostatnio obserwuje się na wsi następujące zjawisko: Przy okazji rozwijania prostych form kooperacji wiele mówiło się o zespolach łąkarskich, spółkach wodnych, wodno-melioracyjnych itp. I wiesz to rozumiała. Wiesz chce zagospodarować łąki, mieć więcej siana. Tymczasem nasze środki pomocy nie są w stanie pokryć zapotrzebowania. Rozbudzona i inicjatywa chłopów zamiera. Czy to dobrze? Myślę, że bardzo źle, bo to nie tylko sprawa gospodarska, ale również kwestia zaufania do władzy ludowej.

Można by pisać dalej o maszynach, o nasionach, o materiale zarodowym, o pomocy weterynaryjnej itd. Nie zmienię jednak ogólnej tezy, jaką już wcześniej postawiłem, tezy głębszej, że pomoc produkcyjna dla wsi indywidualnej była i jest w dalszym ciągu niewystarczająca i nie rokuje radykalnej zmiany produkcji. Dochodzą do tego błędy w zakresie ekonomicznego oddziaływania w stosunku do gospodarstw indywidualnych. I stąd — przednówek, o którym pisze Kosiorek, a który kwestionuje — niewiadomo dlaczego — Misiuna. Czy są drogi wyjścia? Myślę, że tak. Myślę, że trzeba śmiało zmieniać proporcje w gospodarce narodowej, przeznaczyć większą ilość środków na rolnictwo, większą aniżeli przewidują to nawet uchwały VII Plenum.

Uważam, że owe 11,7%, jakie stanowią nakłady inwestycyjne ze środków państwowych na rolnictwo (przy przyjęciu globalnej sumy nakładów inwestycyjnych ze środków państwowych, na wszystkie działy gospodarki narodowej za 100) są zbyt małym udziałem rolnictwa w całości środków przeznaczanych na całą gospodarkę. Jesteśmy przecież w okresie rozwijania tych działów, które były w zaniedbaniu, a które najbardziej bezpośrednio oddziałują na poziom życiowy ludności.

Oprócz tego myślę, że trzeba uprościć bodźce materialnego oddziaływania na wsi, uczynić je bardziej zrozumiałymi dla chłopów. Bodźce te powinny być opracowane z naukowym przewidywaniem, tak aby skutki ich działania nie zaskakiwały nas. Polityka nasza na odcinku produkcji rolniej musi być dalekowzroczna i oparta na naukowych zasadach.

Eugeniusz Gorzelak

¹⁾ Uważam, że cena żywca wolowego jest w dalszym ciągu za niska w proporcji do cen żywca wieprzowego.

²⁾ O sytuacji politycznej i gospodarczej kraju... „Nowe Drogi” Nr 7–8. 1956 r. str. 235.

SPROSTOWANIE

W numerze 15 „Życia Gospodarczego” mylnie umieszczono imię autora artykułu „Jak wpłynął na wzrost produkcji w gospodarstwach indywidualnych” — powinno być Eugeniusz Gorzelak.

SPROSTOWANIE

W numerze 15 „Życia Gospodarczego” mylnie umieszczono imię autora artykułu „Jak wpłynął na wzrost produkcji w gospodarstwach indywidualnych” — powinno być Eugeniusz Gorzelak.

SPROSTOWANIE

W numerze 15 „Życia Gospodarczego” mylnie umieszczono imię autora artykułu „Jak wpłynął na wzrost produkcji w gospodarstwach indywidualnych” — powinno być Eugeniusz Gorzelak.

SPROSTOWANIE

W numerze 15 „Życia Gospodarczego” mylnie umieszczono imię autora artykułu „Jak wpłynął na wzrost produkcji w gospodarstwach indywidualnych” — powinno być Eugeniusz Gorzelak.

SPROSTOWANIE

W numerze 15 „Życia Gospodarczego” mylnie umieszczono imię autora artykułu „Jak wpłynął na wzrost produkcji w gospodarstwach indywidualnych” — powinno być Eugeniusz Gorzelak.

SPROSTOWANIE

W numerze 15 „Życia Gospodarczego” mylnie umieszczono imię autora artykułu „Jak wpłynął na wzrost produkcji w gospodarstwach indywidualnych” — powinno być Eugeniusz Gorzelak.

SPROSTOWANIE

W numerze 15 „Życia Gospodarczego” mylnie umieszczono imię autora artykułu „Jak wpłynął na wzrost produkcji w gospodarstwach indywidualnych” — powinno być Eugeniusz Gorzelak.

SPROSTOWANIE

W numerze 15 „Życia Gospodarczego” mylnie umieszczono imię autora artykułu „Jak wpłynął na wzrost produkcji w gospodarstwach indywidualnych” — powinno być Eugeniusz Gorzelak.

SPROSTOWANIE

W numerze 15 „Życia Gospodarczego” mylnie umieszczono imię autora artykułu „Jak wpłynął na wzrost produkcji w gospodarstwach indywidualnych” — powinno być Eugeniusz Gorzelak.

SPROSTOWANIE

W numerze 15 „Życia Gospodarczego” mylnie umieszczono imię autora artykułu „Jak wpłynął na wzrost produkcji w gospodarstwach indywidualnych” — powinno być Eugeniusz Gorzelak.

SPROSTOWANIE

W numerze 15 „Życia Gospodarczego” mylnie umieszczono imię autora artykułu „Jak wpłynął na wzrost produkcji w gospodarstwach indywidualnych” — powinno być Eugeniusz Gorzelak.

SPROSTOWANIE

W numerze 15 „Życia Gospodarczego” mylnie umieszczono imię autora artykułu „Jak wpłynął na wzrost produkcji w gospodarstwach indywidualnych” — powinno być Eugeniusz Gorzelak.

SPROSTOWANIE

W numerze 15 „Życia Gospodarczego” mylnie umieszczono imię autora artykułu „Jak wpłynął na wzrost produkcji w gospodarstwach indywidualnych” — powinno być Eugeniusz Gorzelak.

SPROSTOWANIE

W numerze 15 „Życia Gospodarczego” mylnie umieszczono imię autora artykułu „Jak wpłynął na wzrost produkcji w gospodarstwach indywidualnych” — powinno być Eugeniusz Gorzelak.

SPROSTOWANIE

W numerze 15 „Życia Gospodarczego” mylnie umieszczono imię autora artykułu „Jak wpłynął na wzrost produkcji w gospodarstwach indywidualnych” — powinno być Eugeniusz Gorzelak.

SPROSTOWANIE

W numerze 15 „Życia Gospodarczego” mylnie umieszczono imię autora artykułu „Jak wpłynął na wzrost produkcji w gospodarstwach indywidualnych” — powinno być Eugeniusz Gorzelak.

SPROSTOWANIE

W numerze 15 „Życia Gospodarczego” mylnie umieszczono imię autora artykułu „Jak wpłynął na wzrost produkcji w gospodarstwach indywidualnych” — powinno być Eugeniusz Gorzelak.

SPROSTOWANIE

W numerze 15 „Życia Gospodarczego” mylnie umieszczono imię autora artykułu „Jak wpłynął na wzrost produkcji w gospodarstwach indywidualnych” — powinno być Eugeniusz Gorzelak.

SPROSTOWANIE

W numerze 15 „Życia Gospodarczego” mylnie umieszczono imię autora artykułu „Jak wpłynął na wzrost produkcji w gospodarstwach indywidualnych” — powinno być Eugeniusz Gorzelak.

SPROSTOWANIE

W numerze 15 „Życia Gospodarczego” mylnie umieszczono imię autora artykułu „Jak wpłynął na wzrost produkcji w gospodarstwach indywidualnych” — powinno być Eugeniusz Gorzelak.

SPROSTOWANIE

W numerze 15 „Życia Gospodarczego” mylnie umieszczono imię autora artykułu „Jak wpłynął na wzrost produkcji w gospodarstwach indywidualnych” — powinno być Eugeniusz Gorzelak.

SPROSTOWANIE

W numerze 15 „Życia Gospodarczego” mylnie umieszczono imię autora artykułu „Jak wpłynął na wzrost produkcji w gospodarstwach indywidualnych” — powinno być Eugeniusz Gorzelak.

SPROSTOWANIE

W numerze 15 „Życia Gospodarczego” mylnie umieszczono imię autora artykułu „Jak wpłynął na wzrost produkcji w gospodarstwach indywidualnych” — powinno być Eugeniusz Gorzelak.

SPROSTOWANIE

W numerze 15 „Życia Gospodarczego” mylnie umieszczono imię autora artykułu „Jak wpłynął na wzrost produkcji w gospodarstwach indywidualnych” — powinno być Eugeniusz Gorzelak.

SPROSTOWANIE

W numerze 15 „Życia Gospodarczego” mylnie umieszczono imię autora artykułu „Jak wpłynął na wzrost produkcji w gospodarstwach indywidualnych” — powinno być Eugeniusz Gorzelak.

SPROSTOWANIE

W numerze 15 „Życia Gospodarczego” mylnie umieszczono imię autora artykułu „Jak wpłynął na wzrost produkcji w gospodarstwach indywidualnych” — powinno być Eugeniusz Gorzelak.

SPROSTOWANIE

W numerze 15 „Życia Gospodarczego” mylnie umieszczono imię autora artykułu „Jak wpłynął na wzrost produkcji w gospodarstwach indywidualnych” — powinno być Eugeniusz Gorzelak.

SPROSTOWANIE

W numerze 15 „Życia Gospodarczego” mylnie umieszczono imię autora artykułu „Jak wpłynął na wzrost produkcji w gospodarstwach indywidualnych” — powinno być Eugeniusz Gorzelak.

SPROSTOWANIE

W numerze 15 „Życia Gospodarczego” mylnie umieszczono imię autora artykułu „Jak wpłynął na wzrost produkcji w gospodarstwach indywidualnych” — powinno być Eugeniusz Gorzelak.

SPROSTOWANIE

W numerze 15 „Życia Gospodarczego” mylnie umieszczono imię autora artykułu „Jak wpłynął na wzrost produkcji w gospodarstwach indywidualnych” — powinno być Eugeniusz Gorzelak.

SPROSTOWANIE

W numerze 15 „Życia Gospodarczego” mylnie umieszczono imię autora artykułu „Jak wpłynął na wzrost produkcji w gospodarstwach indywidualnych” — powinno być Eugeniusz Gorzelak.

SPROSTOWANIE

W numerze 15 „Życia Gospodarczego” mylnie umieszczono imię autora artykułu „Jak wpłynął na wzrost produkcji w gospodarstwach indywidualnych” — powinno być Eugeniusz Gorzelak.

SPROSTOWANIE

W numerze 15 „Życia Gospodarczego” mylnie umieszczono imię autora artykułu „Jak wpłynął na wzrost produkcji w gospodarstwach indywidualnych” — powinno być Eugeniusz Gorzelak.

SPROSTOWANIE

W numerze 15 „Życia Gospodarczego” mylnie umieszczono imię autora artykułu „Jak wpłynął na wzrost produkcji w gospodarstwach indywidualnych” — powinno być Eugeniusz Gorzelak.

SPROSTOWANIE

W numerze 15 „Życia Gospodarczego” mylnie umieszczono imię autora artykułu „Jak wpłynął na wzrost produkcji w gospodarstwach indywidualnych” — powinno być Eugeniusz Gorzelak.

SPROSTOWANIE

W numerze 15 „Życia Gospodarczego” mylnie umieszczono imię autora artykułu „Jak wpłynął na wzrost produkcji w gospodarstwach indywidualnych” — powinno być Eugeniusz Gorzelak.

SPROSTOWANIE

KAROL KOS

Zagadnienie przyczyn niskiej produkcji rolniej jest zagadnieniem wielowym, toteż interesuje ono ogół naszego społeczeństwa. Od podniesienia bowiem produkcji rolniej zależy w bardzo dużym stopniu podniesienie stopy życiowej naszego społeczeństwa. Jakież są więc przyczyny zbyt niskiej produkcji naszego rolnictwa? Na temat tych przyczyn właśnie rozgryzała polemika na łamach „Życia Gospodarczego” między Władysławem Kosiorkiem a Władysławem Misiuną. Do tej polemiki pragnę się wnieść, by wypowiedzieć swoje uwagi na tematy, będące przedmiotem różnicy poglądów obu dyskutantów.

Z głównymi wnioskami Kosiorka zgadzam się. Uważam bowiem, że sprawa obornika była, jest i będzie zawsze bardzo ważna dla podniesienia produkcji rolniej. Dlatego dziwić musi stanowisko Misiuna, jakie zajął w stosunku do problemu obornikowego w swym artykule: „W związku ze sprawą przednówki”, ogłoszonym w Nr 15 „Życia Gospodarczego”. Usiłuje on przeciwstawić się wynalezieniu (zresztą przez siebie) „teoretykę krowiego ogona”, tym bardziej, że ma ona, jego zdaniem, wielu zwolenników.

Rozumie pod-nią Misiuna teorię, upatrującą najniższą z przyczyn przyczyn niskich plonów w braku obornika. Ale przecież nikt nie twierdzi, jakoby jedyna przyczyna leżała w niedostatecznym nawożeniu obornikiem. Nie twierdzi tego również Kosiorek, chociaż usiłuje mu to insynuować Misiuna. Nie rozumiem zupełnie, dlaczego twierdzenie, że jedna z przyczyn niedostatecznej produkcji rolnej leży w braku dostatecznej ilości obornika, jest naukowo niesłuszne i bezpodstawne. Osobliwie uważam brak rąk do pracy za najważniejszą przyczynę, ale również brak obornika uważam za ważny powód (nie jedyny) niskiej wydajności naszych pól.

Nadatką: Warszawa, al. Północna 133 - REDAKCJA KOLEGIUM, 806-000
Sekretarz Redakcji: Al. Hoża 193 - redakcja Pracownicy, 806-000
prenumeraty: rocznie 36 zł, półrocznie 18 zł włącznie z ceną i egz. z 1.50 Zamówienia i odpłaty na prenumeratę przysyła
urzędy pocztowe i listonosze instytucje i zakłady pracy małe
„Ruchu” składają zamówienia w miejscowych oddziałach i Deputa-
turach „Ruchu” Zamówienia na prenumeratę należy składać od
dnia II do dnia III m-ca poprzedzającego okres prenumeraty.
Składki Prace Grażynie „Dom Słowa Polskiego” Druk: RSW
Niezamierzonych rękopisów redakcja nie zwraca.